Numer dzisiejszy zawiera wraz z dodatkiem 10 stron

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

10 gr.

PR

10 gr.

ABC

NOWINY CODZIENNE

CHOCIAŻBY ZBŁĄDZIĆ NA DRODZE CZYNU! NIE WAHAM SIĘ TWIERDZIĆ, ŻE CZYN BŁĘDNY NIEOMAL SAM PROWADZI DO CZYNU NAPRAWY. PRZECIWNIE, KTO SIĘ GODZI NA BIERNOŚĆ I NIECZYNNOĆ, MOŻE W NIEJ WYTRWAĆ ŻYCIE CAŁE.

Z listów gen. Władysława Zamoyskiego).]

Nr. 299 Warszawa, niedziela 18 października 1936 r. **Rok XI**

„Obóz czynu państwowego"

Tak się będzie nazywać nowa organizacja polityczna

Podstawowa zasada: autorytet jednostki

Zasady ideowe i organizacyjne, opracowywane przez płk. Koca i mające stać się podstawą nowego obozu, będą podobno niebawem ogłoszone. Jedni wymieniają termin 11 listopada, inni utrzymują, że ogłoszenie nastąpi jeszcze wcześniej.

Uzasadnienie potrzeby stworzenia tej nowej organizacji, która nosić będzie nazwę „Związek Czynu państwowego", albo „Obóz Czynu Państwowego", wedle autentycznego tekstu deklaracji jest następujące:

Nowa Konstytucja oraz fakt, że niezależnie od nominalnej głowy państwa istnieje wódz, ułatwia postawienie idei państwa, jako nadrzędnej w stosunku do grup społeczno-politycznych i jednostek.

Trzy możliwości

Przed Polską stoją trzy możliwości, jeśli idzie o formę rządzenia:

1) Powrót do dawnego systemu rządów partyjnych, rozbitych z tak wielkim trudem przez Marszałka,

2) Pewna forma „Frontu ludowego", opartego na ludności miast i wsi,

3) Kontynuowanie systemu opartego na autorytecie jednostki która jest wyrazicielem ogólnego interesu państwa.

Możliwość ad 1) odpada, ponieważ jest sprzeczną z ideą Marszałka i niesie z sobą zarodek rozbicia siły, jaka dotychczas została stworzona przez odsunięcie reprezentantów różnych grup społecznych, partyj i partyjek, które z państwem toczyły i toczyć będą zawsze walkę o egoistyczny interes swojej grupy. Niebezpieczeństwo jest tu tym większe, że wówczas przyszłyby do głosu również ugrupowania polityczne, mniejszościowe i radykalne, z zasady wrogie interesowi silnego państwa polskiego.

Ewentualność ad 2) prowadzi nieuchronnie do rozpętania zamieszek o charakterze ruchów rewolucyjnych całkowitego obalenia obecnego systemu, nie mówiąc już o konsekwencjach w stosunku do sąsiadów.

Autorytet jednostki

Jedynie możliwa forma rządu— to rządy oparte na autorytecie jednostki i kierownictwo „z góry w dół". Należy znaleźć dla niej formy organizacyjne przez stworzenie systemu politycznego działania w społeczeństwie, niezależnie, choć w ścisłej łączności, aparatem administracyjnym. System ten nie może być ścisłym naśladownictwem faszyzmu, ani hitleryzmu, — można natomiast i należy zaczerpnąć z obu tych ruchów pewne wzory i metody, przystosowując je do warunków rzeczywistości polskiej.

Warunki polskie

Nowy system organizacji nie może być powtórzeniem formy dawnego BB i musi wyjść do społeczeństwa i mas z hasłami jasnymi i prostymi, musi sięgnąć do nowych ludzi nie zgranych w akcji politycznej i partyjnej, musi uwzględnić rzeczywistość polską, którą charakteryzuje:

specjalnie trudna sytuacja geopolityczna między wschodem i zachodem Europy,

wielki przyrost naturalny ludności przy przeludnieniu wsi i słabym przemyśle,

masowe bezrobocie,

specyficzna struktura gospodarcza i rolna (brak kapitałów), nadmiar gospodarstw karłowatych i małorolnych,

duży procent mniejszości, a przede wszystkim mniejszości żydowskiej,

brak silnych organizacyj społecznych i politycznych.

Brak poważnej organizacji politycznej, którąby była wykładnikiem idei interesu państwa i zastąpiła wynikające stąd oparcie systemu wyłącznie na aparacie administracyjnym, policji i wojsku.

Ubezpieczenie ruchu

Ten brak odpowiednika politycznego rządu powinien zapełnić nowy system organizacji politycznej, której pierwszym zrębem ma być „Związek Czynu Państwowego", albo „Obóz Czynu Państwowego".

Zarys organizacji przewiduje szereg władz i instancyj, wśród których szczególnie interesującym jest wydział, zwany ubezpieczeniem ruchu. Na czele tej organizacji o charakterze wojskowym stoi komendant ubezpieczenia ruchu, któremu podlegają bezpośrednio jednostki i organizacje należące do składu ubezpieczenia ruchu. Komendant ubezpieczenia ruchu podlega bezpośrednio komendantowi głównemu. (Dokumenty dostępne nie przedstawiają bliżej organizacji ubezpieczenia ruchu, mają to być poprostu szturmówki, na wzór hitlerowski S. A. i S. S. Będą to szturmówki wojewódzkie i powiatowe, które rozrastać się będą aż do siły batalionu na powiat. Stworzone będą w oparciu o Związek Strzelecki i Przysposobienie Wojskowe).

Ważna uroczystość

w dniu 11 listopada

Dzisiejszy „Czas" przynosi poniższą wiadomość:

W r. obecnym dzień 11 listopada będzie szczególnie ważny dla dalszego rozwoju wypadków politycznych w kraju. W dniu tym poza zwyczajnymi obchodami i rewią odbędzie się uroczystość o poważnym znaczeniu politycznym i wojskowym.

Należy zaznaczyć, że Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. Rydz-Śmigły po przejściowej niedyspozycji i po drobnym zabiegu chirurgicznym, czuje się już zupełnie dobrze.

Buława

KRAKÓW, 17.10. (tel. wł.). Jeden z historyków odnalazł w zbiorach prywatnych jednego z tutejszych arystokratów cenną buławę. Jest to buława z XVII wieku.

Pożyczka i waluty

W Paryżu trwają rokowania

W Paryżu toczą się rokowania na temat pożyczki dla Polski, przy czym omawia się zarówno sprawę drugiej transzy pożyczki na budowę kolei Śląsk — Gdynia, jak i sprawę wielkich kredytow surowcowych.

W związku z rokowaniami o pożyczkę na kolej Śląsk — Gdynia, bawili w Paryżu wiceministrowie kolei: Bobkowski i Piasecki. Natomiast w sprawie kredytów surowcowych i kredytow dla Banku Polskiego, do tej chwili przebywają w Paryżu dyr. Baczyński i radca Domaniewski z Ministerstwa Skarbu. W prasie pojawiły się wiadomości, że pożyczka francuska ma być zwaloryzowana, to zn. wypłacona według dawnej wartości. Według posiadanych przez nas wiadomości, sprawa ta nie jest jeszcze przesądzona.

Co się tyczy sprawy polityki walutowej, zauważyć należy, że wysłano w podróż do Paryża, Londynu, Brukseli, Amsterdamu i Zurrichu, prof. F. Młynarskiego, który ma się zapoznać z wpływem dewaluacji na życie gospodarcze.

Sąd okręgowy

wziął w obronę prof. Czochralskiego

Przy wypełnionej sali został ogłoszony wczoraj w południe wyrok, zamykający głośny czterodniowy proces prof. Czochralskiego.

Mocą wyroku prof. Witold Broniewski skazany został na 2 miesiące aresztu i 500 zł. grzywny, a redaktorzy Zawadzki i Woroszyński po 1 miesiącu aresztu i grzywny 250 zł. — z zawieszeniem im wszystkim wykonania kar na 3 lata.

W bardzo obszernym uzasadnieniu przewodniczący wiceprezes Posemkiewicz podkreślił, że w wyniku przewodu sądowego uznać należy za udowodnioną winę oskarżonych, polegającą na umyślnym zniesławieniu prof. Czochralskiego jako obywatela i jako naukowca, stwierdzając, że nie potrafili oni zupełnie przeprowadzić dowodu prawdy.

Wprawdzie, jeśli chodzi o ocenę naukową wartości wynalazku Czochralskiego, sąd nie wypowiedział się, zaznaczając, że ekspertyza podnosiła i złe i dobre strony. Jednakże nie jest to jeszcze podstawą do tego rodzaju krytyki, jaką oskarżeni zastosowali w prasie.

Motywy podnoszą wysoką wartość zasług Czochralskiego osobistych i naukowych. Prof. Broniewskiego, jako inicjatora całej akcji prasowej, sąd uznał za stosowne skazać stosunkowo bardziej surowo niż pozostałych oskarżonych, natomiast za najzupełniej słuszne w tym wypadku uznał zawieszenie wykonania kary, ponieważ sam fakt skazania ludziom tego poziomu, co oskarżeni, winien wystarczyć.

Strajk okupacyjny w fabryce „Sfinks"

W fabryce „Sfinks" w Zawierciu trwa w dalszym ciągu strajk okupacyjny. Mimo upływu 14 dni od rozpoczęcia okupacji, sytuacja nie uległa zmianie.

Należy się zapytać, czy odpowiednie władze poczyniły kroki, celem słusznego zlikwidowania zatargu i... komu zależy na jego przeciąganiu?

Rzym — Addis-Abeba

Bezpośrednia linia lotnicza

RZYM, 17. 10. W dniu 15 b. m. zaczęła funkcjonować bezpośrednia linia lotnicza Rzym — Addis-Abeba.

Podróż z Włoch do Asmary trwa 3 dni, do Addis - Abeby 4 dni.

Katastrofa budowlana w Grudziądzu

Na terenie rzeźni miejskiej w Grudziądzu wydarzyła się katastrofa budowlana. Zawalił się mianowicie dach budowanej dla użytku żydowskiej bekoniarni „Saira" chłodni. Zatrudnieni na rusztowaniu robotnicy spadli na ziemię. Jeden z nich odniósł bardzo ciężkie obrażenia. Stan kilku innych jest poważny. Władze prokuratorskie wdrożyły dochodzenie.

Rządzący i rządzeni

Ostatnio Komitet Wykonawczy Polskiego Stronnnictwa Ludowego powziął uchwały, w których domaga się, aby naród mógł wypowiedzieć się o swoim stosunku do obecnych rządów. Przetłumaczywszy to żądanie na język praktyczny, jest to domaganie się wyborów do Sejmu i Senatu na podstawie innej ordynacji, niż obecnie obowiązująca, raczej zbliżonej do ordynacji poprzedniej.

Niewątpliwie system rządzenia ostatnich lat dziesięciu, szczególnie zaś ostatniego roku od czasu uchwalenia konstytucji p. Sławka odsunął szerokie rzesze od wpływu na życie polityczne. Równocześnie atoli zabrzmiało w obozie sanacyjnym hasło współpracy ze społeczeństwem i frontu do szarego człowieka.

We wszystkich zorganizowanych stronnictwach istnieją dziś zwolennicy „rządów demokratycznych". Przez system rządów „demokratycznych" rozumieją oni powrót do dawnych rządów sejmowych, gdzie paruset „suwerenów" rozstrzygało o linii politycznej kraju. Najgłośniej wojują o ten nawrót socjaliści, którzy domagają się nawet interwencji o utrzymanie demokratycznej konstytucji w Gdańsku choć na ulicach Warszawy w maju 1926 r. wojowali właśnie przeciw parlamentowi. Ale i we wszystkich innych stronnictwach są tacy, którym uśmiecha się powrót dawnych, „suwerennych" czasów. Trzeba jednak stwierdzić, że w stronnictwie ludowym jest już dzisiaj wielu działaczy, którzy wypowiedzenia się narodu nie utożsamiają z powrotem „demokracji" przedmajowej. Ci rozumieją, że wypowiedzenie się narodu, a rządy parlamentarne — to rzeczy najzupełniej różne.

Doprawdy nie po to przeszliśmy tych ostatnich dziesięć lat, aby wracać do tego, przeciw czemu buntował się naówczas każdy myślący Polak. Nie tęsknimy do demokracji takiej, której wyrazem jest pięcioprzymiotnikowe głosowanie bez różnicy wyznania i narodowości i rząd, powoływany w bufecie sejmowym. Natomiast uważamy za konieczność zorganizowanie Polski w takich formach ustrojowych, w których cały naród będzie mógł się wypowiadać o rządach w sposób istotny i nieskępowany.

Nie należy praw narodu, praw politycznych szerokich rzesz łączyć z przebrzmiałymi zasadami demokracji. Przecież pamiętamy dobrze, że w dawnym, demokratycznym ustroju sejmowym, szary człowiek nie więcej miał możności bezpośredniego wpływu, niż dzisiaj. O wszystkim decydowali posłowie, a ich stosunek do wyborców najczęściej opierał się na kłamstwie i na oszukańczej demagogji..

Istotny wpływ szerokich mas narodu winien się ujawniać zarówno w życiu codziennym przez silne związanie rządu z opinją publiczną, przez nieskrępowany udział w samorządach terytorialnych, gospodarczych, zawodowych, przez swobodny udział w akcji instytucyj społecznych, przez obsadzanie pewnych posterunków urzędniczych i zaufania publicznego drogą wyboru przez współobywateli, jak i przez przedstawicielstwo narodu.. Tego wszystkiego dziś nie ma nawet na lekarstwo. Sejm winien być uwieńczeniem całej budowli, opartej na hierarchji zadań i celów, sharmonizowanej z wolnością jednostki.

Tylko naród ożywiony ideą wielką i świadomą ogółowi może chętnie zawierzyć ster swych losów jednostkom i to tylko na jakiś czas, szczególnie, gdy zagraża mu niebezpieczeństwo bezpośrednie. Poza tym wyjątkowym wypadkiem niedopuszczenia do głosu w jakiejkolwiek formie legalnej i bezpośredniej rodzi w duszach odrazę i opór. Hasło niemieckie „stulić pysk i służyć dalej" mogło powstać tylko w zmechanizowanym narodzie niemieckim w czasie wojny światowej i tam nawet doprowadziło w chwilach niepowodzenia wojennego do błyskawicznego zawalenia się frontu i obrony kraju.

Jedynym wyjściem z położenia, w jakim się Polska znajduje, jest rzeczywiste dopuszczenie narodu do głosu w istotnych sprawach państwowych.

T. G.

Pogoda na dziś

Dziś najpierw dość pogodnie, potem ponowny wzrost zachmurzenia i deszcze, począwszy od zachodu kraju. Ciepło, umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

D. c. depesz i wiadomości na str. 2-ej i 10-ej

Trybuna przyjaciół i przeciwników

Prawo do życia

Uwagi moje o częściowym rozwiązaniu problemu przeludnienia wsi, jakie p. t. „Chłop ma prawo do straganu" zamieściłem w 16 n-rze „Spólnoty Pracy, wywołały szereg ostrych ataków. Przyznam się, że oczekiwałem bardziej rzeczowego i spokojnego ustosunkowania się do dotkniętej przeze mnie sprawy. Widzę jednak, że dotknąłem niezmiernie bolesnego punktu ruchu spoldzielczego, skoro reakcja była aż tak gwałtowna, że przypisano mi tak wiele herezji spółdzielczych. Na obronę „zagrożonych" przeze mnie okopów „czystej" spółdzielczości ruszyli na wszelkiego rodzaju konikach, młodzi i starzy pisarze z pod znaku „Społem" i „Spólnoty". Z tąd może ten ton mentorski pełen doświadczenia i znajomości doktryny. Cieszę się więc, że rozpoczęła się dyskusja, że skończy się przemilczanie (zabójcze) dzisiejszych prądów społecznych. Nikt jednak nie ma prawa odmawiać mi miana spółdzielcy, takie trybunały na szczęście u nas jeszcze nie powstały. Mimo wydanego na mnie „wyroku" uważam się za spółdzielcę, a że nie podług wzorów, spreparowanych dla użytku niektórych kół i instytucyj, to tego za „obrazę majestatu" uważać nie mogę.

Handel jest cudownym lekarstwem

Otóż, jeżeli chodzi o punkt ostatni, to mimo usilnych starań nie znalazłem w moim artykule ani słowa o tym, bym uważał przeniesienie się szeregu chłopów do handlu za cudowne lekarstwo, receptę na zupełne bez reszty rozwiązanie problemu przeludnienia i co za tym idzie, nędzy wsi polskiej. Powiedziałem i to dość jasno, że środkami do usunięcia przeludnienia wsi są parcelacja ziemi, uprzemysłowienie kraju, pomnożenie rzemiosła, udział w wolnych zawodach i spółdzielczość. Wymieniłem wśród nich handel, ponieważ nawet bardzo liberalnie i wysoko liczone podniesienie liczebne wymienionych co dopiero gałęzi pracy ludzkiej nie wyczerpuje masy bezroboczej wsi. Aby więc tej masie dać pracę, zarobek, dać prawo do życia i to zaraz, natychmiast, bez czekania na błogą przyszłość, której, dalej tak wegetując, dożyć już nie będą mogli, nie można zamykać wsi drogi do handlu, jeśli ją wybrać zechce.

Chłop chce żyć

Nie powiedziałem także bynajmniej, że masa ta musi pozostać na wsi i powiększyć szeregi sklepikarzy wiejskich, nie zmniejszając przeto przeludnienia wsi przez dalsze pozostawanie na roli. Wprost odwrotnie, ta masa musi pójść do miasta. W mieście, stanowczo dziś uprzywilejowanym w stosunku do wsi, stracą na tej wędrówce bogatsi i bardziej nasyceni, zmuszeni do ustąpienia części swego zarobku głodniejszemu, walczącemu o utrzymanie się przy życiu. Przeczyć zaś temu, że ta wędrówka już dziś się odbywa, to naprawdę zachowanie godne strusia, wtykającego głowę w piasek, byleby tylko świata nie zobaczyć. Kto temu nie wierzy, niech przeglądnie wyniki spisu z 1921 i 1931 r. w których widać powolne lecz stale wzrastające przesuwanie się wsi do miast. Proszę pójść na przedmieścia, skoro na wieś Panom już zadaleko i spójrzcie ile tam powstaje sklepików, których właściciele, jeszcze wczoraj siedzieli na roli. W okręgu, który specjalnie mnie interesował i z którym dokładnie się zapoznałem, mimo wprost przeciwnych suggestyj, stwierdziłem, rzec można, naocznie fakt przechodzenia mas chłopskich do handlu i to w coraz żywszym tempie, a zasięgnięte zewsząd informacje objaw ten potwierdziły. Czego więc to jest dowodem? Że chłop polski chce pracować, chce jeść, chce żyć,, chce przestać chodzić boso (bo do butów mu jeszcze daleko!) nie czakając, aż ziszczą się obietnice najszlachetniejszych reformatorów społecznych. A panowie mu chcecie tego zabronić? Byłoby to działaniem na szkodę wsi, kompletnym brakiem znajomości jej życia dzisiejszego i rurtujących ją prądów. Powtarzam więc za artykułem p. S. Dąbrowskiego w „Czasopiśmie spółdzielni rolniczych": „napór mas chłopskich na handel wynika z musu materialnego — szukania źródeł utrzymania"!

Nie za dużo zagarniać pod siebie

Przejdźmy teraz do drugiej sprawy równie zasadniczej. I tu być może okrzyczany zostanę za „heretyka" spółdzielczości, schronię się więc chętnie za autorytety i dziś jezcze uznawane w ruchu spółdzielczym, lecz wskażę na pewne absurdy myślowe, jakie aż dziw! w naszym ruchu gnieździć się poczynają. Odniosłem bowiem wrażenie z artykułów przeciw mnie skierowanych, że oponenci moi nie będą się sprzeciwiać pójściu mas chłopskich do fabryk i warsztatów na pracę najemną, zależną, prawdziwe nowoczesne niewolnictwo, że wyklętym jest tylko handel prywatny. Czyżby ten środek, używany dziś powszechnie dla wydobycia się z nędzy na powierzchnię życia była aż tak niegodziwy? Handel sam sobie, jako jeden z rodzajów wymiany, połączony z pracą i służąc do sprawnej obsługi rynku jest zjawiskiem koniecznym i może wejść śmiało w obręb procesu wytwórczego, niekoniecznie zaś musi być kradzieżą, oszustwem, czy innego rodzaju czynem występnym. To drugie znaczenie nadają wymianie już ludzie, instytucja prawno -społeczna mniej tu winy ponosi. Od ludzi samych zależeć będzie, czy wymiana będzie dokonywana uczciwie przy dobrej cenie dla producenta i wysokiej jakości towaru. Prof. Stan. Wojciechowski, jeden z twórców i przywódców polskiej spółdzielczości spożywców powiada: „jeżeli handel prywatny jest dobrze zorganizowany i działa zupełnie uczciwie, to zadanie organizacji rolniczej ograniczą się do informowania członków o wymaganiach rynku zbytu i przystosowania do nich miejscowej produkcji". Czy w dzisiejszych warunkach polskiej rzeczywistości można zamknąć oczy na istniejące dysproporcje w dziedzinie wymiany? Sądzę, że nie mamy prawa zagarniać „pod siebie" wszystkiego, gdy sami nie mamy sił do natychmiastowego rozwiązania nabrzmiałych zagadnień. Prawo do życia jest silniejsze, niż wszelkie zapory nawet w najszlachetniejszym celu pomyślane.

(Spólnota pracy Stefan Suczycki „Prawo do życia").

Anarchia w Madrycie

Krwawa bitwa w górach

Sytuacja rządu rozpaczliwa

PARYŻ, 17.10. Na froncie aragońskim w górach Sierra de Alcubierre powstańcy stoczyli krwawą bitwę z oddziałami rządowymi, które po kilkunastogodzinnej walce wycofały się w popłochu, pozostawiając wielu zabitych, w tym kilkudziesięciu obywateli sowieckich. Na odcinku, położonym na północ od Toledo, wojska powstańcze zajęły silnie umocnione pozycje wojsk rządowych i zdobyły liczny materiał wojenny. Marsz powstańców w kierunku Naval Carnero, położonego 30 km. na południo - zachód od Madrytu, odbywa się bez większych przeszkód. Wczorajsze walki na wszystkich frontach były niezwykle krwawe. Straty wojsk rządowych są ogromne. Szczególnie dotkliwe straty poniosło wczoraj lotnictwo rządowe. Wojska powstańcze w różnych punktach frontu strąciły 11 samolotów.

W Madrycie panuje kompletna anarchia. Wojska powstańcze zagrażają połączeniom kolejowym Madrytu z prowincją. Linia prowadząca z Madrytu do Ciudad Real została przerwana.

Wojska powstańcze, posuwające się naprzód na południe od Madrytu, poczyniły w dniu wczorajszym znaczne postępy. Oddziały dowodzone przez płk. Asencio, przeprowadzające operacje wzdłuż szosy Maqueda — Madryt, zajęły miejscowość Valmojado. Umocnione stanowiska wojsk rządowych w okolicy Casa - Rubias de l'Monte zostały zdobyte po uprzednim ostrzeliwaniu artylerii i przy użyciu samolotów. W walce powietrznej zostały strącone 3 samoloty rządowe. Kolumna Monasteria, postępująca od zachodu na Madryt, znajduje się w odległości kilku kilometrów od Eskurialu. Przeciwuderzenie wojsk rządowych zostało w okolicy Chapineria z wielkimi dla nich stratami odparte.



Mapka, obrazująca sytuację pod Madrytem do soboty. Wczoraj wojska narodowe posunęły się naprzód, zajmując Valmejado. Kropkami oznaczono dwie linie umocnień czerwonych dokoła Madrytu. U dołu z prawej strony mapa Hiszpanii, na której część kraju, znajdująca się w rękach narodowców, oznaczono kolorem czarnym.

Fabryki w Barcelonie staną

HENDAYE 17.10. W Barcelonie i innych ośrodkach przemysłowych Katalonii daje się odczuwać katastrofalny brak surowca zwłaszcza bawełny. Z tego powodu wiele fabryk będzie musiało stanąć w najbliższym czasie.

Drugim artykułem, którego brak staje się coraz dotkliwszym jest węgiel. Jest wiadomem, że Generalidad wysyła kilku delegatów dla poczynienia zakupów węgla w Europie Środkowej. Przy detalicznej sprzedaży węgla tworzą się olbrzymie „ogonki", tamujące poprostu ruch uliczny.

Policjanci zabierają wówczas całą grupę kobiet, czekających na swą kolej i wywożą na drugi koniec miasta, poczem zalecają powrót na piechotę do miasta.

Sekwestr czerwonych statków

CASABLANCA, 17. 10. — Jak było do przewidzenia ,rządowe statki „Gravina" torpedowiec, „Campeador", transportowiec nafty „Abasso", towarowy z ładunkiem węgla i „Cabo - Prior" towarowy ze 120 uciekinierami z Bilbao, oraz 8-ma samochodami pancernymi, pozostały nadal w Casablanca. Torpedowcowi „Gravina" skończył się termin pobytu, udzielony przez miejscowe władze. Przypuszczalnie zostanie on rozbrojony, a załoga będzie internowana, chociaż ostatecznej decyzji jeszcze nie powzięto. Trzy statki handlowe zostaną prawdopodobnie zasekwestrowane sądownie z powodu braku dostatecznych funduszów na uregulowanie dość wysokich postojowych opłat portowych.

Już i tam źle...

Ilość żydów w całej Skandynawji nie przekracza chyba ich ilości w Saskim Ogrodzie w godzinach zmniejszonego ruchu — tem bardziej na uwagę zasługuje wiadomość z nr. 304 „Naje Folkscajtung". Oto, po długim śledztwie, prokuratura w Kopenhadze wytoczyła proces 6-ciu redaktorom duńskich wydawnictw antysemickich „za napaści na prawnie uznaną gminę wyznaniową". Komunizująca żargonówka nazywa tych „przestępców" — „faszystami".

Wielka powódź w Brazylji

Zalane kopalnie

Wielu górników utraciło życie

RIO DE JANEIRO, 17.10. Powódź w Rio Grande Do Sul przybrała na rozmiarach, zalewając zagłębie węglowe w st. Jeronymo. Wielu górników utraciło życie. Wszystkie kopalnie stoją pod wodą. W stolicy stanu Porto Alegre sytuacja nie jest lepsza.

Powódź, jakiej od r. 1926 nie widziano, pozbawiła wiele rodzin dachu nad głową. Dowóz żywności przerwany. Całe dzielnice niżej położone, stoją pod wodą. W nocy z 9 na 10 b. m. ustał wreszcie ulewny deszcz, który trwał pięć dni i woda nie podnosi się, natomiast szaleje wicher południowy, który powstrzymuje wody rzeki Guahyba tak, że nie opadają, lecz kierują się w głąb lądu, rozszerzając zalew. Banki: Brazylijski i Banco do Comercio musiano zamknąć, gdyż woda dochodzi aż do bramy. Gubernator otworzył specjalny kredyt 500.000 dol. na pomoc dla powodzian. Z głębi stanu dochodzą znowu wieści, że Uruguay wystąpił z brzegów, zalewając olbrzymie przestrzenie.

Zamach na lekarza w Augustowie

W Augustowie na lekarza ubezpieczalni społecznej, dr. Bakinowskiego, dokonano zamachu. Do lekarza strzelił robotnik Wierzbicki, raniąc go niebezpiecznie w głowę. Zabójca nie chce wyjawić powodów zamachu. Dr. Bakinowski cieszył się powszechną sympatią i nie miał z nikim zatargów.

Postrzelenie przemytnika

W piątek nad ranem o godz. 4.30 patrolujący strażnicy graniczni zauważyli w pobliżu dworu Nowa Ruda przekradających się z Niemiec przemytników z towarem. Kiedy nie przystanęli oni na wezwanie, strażnicy rozpoczęli pościg, przy czym oddali w kierunku uciekających kilka strzałów karabinowych. Jedną z kul został trafiony w lewą nogę poniżej kolana 25-letni Henryk Sowa ze Świętochłowic (Bytomska 29). Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez strażników, Sowa został odstawiony do szpitala Spółki Brackiej w Goduli. Znalezione przy Sowie towary przekazano Urzędowi Celnemu Ruda - Południe.

Aresztowanie urzędnika pocztowego w Bydgoszczy

W Bydgoszczy [illegible] poszukiwanego przez policję kierownika agencji pocztowej w Rumlewie. Franciszka Baczyńskiego, pozostającego pod zarzutem oszustwa i sprzeniewierzenia na sumę 1.000 zł. Bczyński na podstawie sfałszowanych książeczek PKO podejmował większe sumy, narażając w ten sposób skarb państwa na straty.

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Dziś zebranie giełdy nie odbyło się.

Tendencja dla papierów procentowych i akcji utrzymana. W obrotach prywatnych 7 proc. poż. stabilizacyjna 470.000 zł.: 3 proc. prem. poż. inwestycyjna I em. 65,50; II em 66,25; 4 proc. poż. konsolidacyjna (odcinki grubsze) 50.00; (drobne) 49.50. Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 78.50; 7 proc. poż. śląska 67.00; 7 proc. poż. m. Warsz. (Magistrat) 66.50.

Uwaga: Wartość kuponu 7 proc. poż. stabilizacyjna na dz. 17 b. m. zł. 2.75555; na dz. 18 bm. zł. 4.13333.

MICHAŁ WSZERAD 22)

PANI PREZES i S-KA

Powieść obyczajowa

Spojrzała nań zdziwiona. Czyżby?....

— Do kogo?

— Do jednego majora.

— Po co?

— Dlaczego robisz zdziwioną minę? Może go znasz i podoba ci się? Przyznaj się!

Kazik się wciąż śmiał tym swoim szczerym śmiechem. Nie, on nie mógł do tej pory nic wiedzieć. Więc już spokojniej:

— No, po co? Bardzo jestem ciekawe

— Słuchaj! Wczoraj ni z tego, ni z owego otrzymałem list, w którym major taki to a taki, wiesz który... — mrugał niby to znacząco oczami — prosi mnie, ażebym się do niego pofatygował w sprawie pracy dla mnie. Pisał, że znając mego ojca jako świetnego żołnierza czuł się w obowiązku mi pomóc. I teraz jeszcze. — Ćwieczek spoważniał — ojciec mi pomaga...

Irce przez głowę przelatywały różne myśli: Turawski „ni z tego, ni z owego...". Czy czasem nie spłaca tem swojej znajomości z Lolą? Byłoby to dla niego wcale dobrym oszukiwaniem własnego sumienia. Broniła się przed tym podejrzeniem, a jednak ono wciąż i wciąż wracało.

...ojciec — ciągnął Kazik — kształcił mnie, dzięki swojej pensji, którą otrzymywał za „Virtuti militari". Ta niewielka kwota trzystuzłotowa opłacała mi wpisy, dała mi pozycję w życiu. Nigdy nie zapomnę, że wszystko co będę posiadał zawdzięczam bohaterstwu ojca, temu, że pod Polską Górą potrafił przetrwać w opuszczonym okopie z karabinem maszynowym i odpierać ataki rosyjskie granatami a nawet walką na białą broń, legitymując się potem przed dowódcą kłutymi ranami. Starałem się spłacić dług zaciągnięty u ojca pracą na polu narodowym. Aż dziwne, że mi nieraz mówiono z tego powodu, że przeciwstawiłem się tradycjom rodzinnym... — mówił rozżalony. Był znowu tym Kazikiem znękanym przeżyciami ostatnich tygodni.

Szli w milczeniu. Marszałkowska zaczęła pustoszeć. Ludzie śpieszyli do domów. Ulicą ciągnęły samochody w stronę placu Teatralnego. Zbliżała się godzina ósma.

— Kazik! — Irka jakby krzyknęła jednocześnie ściskając mocniej rękę chłopca. Zaśmiała się nagle zawracając.

— Co robisz? — zdziwił się.

— Miałeś dzisiaj przecież ze mną zdradzić Lolę — poczęła żartować i nie dając mu przyjść do słowa — a więc zdradzajmy. Pomogę ci składając propozycję wypicia ze mną szklanki herbaty w tej cukierence. Bardzo miła cukierenka. A jak herbata! Wyjątkowo dobrze zaparzają. Śpieszysz się do majora? Masz czas. Zaręczam, że masz czas. Zresztą kobiecie się nigdy niczego nie odmawia. Wiesz o tym dobrze.— Wciąż ten śmiech.

— Ależ Irko...

— Żadne „ależ". Idziemy i już. O której miałeś tam być

— O ósmej.

— Widzisz... — spojrzała na zegarek — za minutę ósma. Masz więc jeszcze szesnaście minut czasu, które poświęcisz mnie. Żadnego protestu.

— Jak to szesnaście?

— Kwadrans akademicki plus jedna minuta!

Typowa warszawska cukiernia. Parę stolików zajętych przez starszych panów zaczytujących się w „Kurierze". W kącie jakaś młoda para przekonana, że ich nikt nie zobaczy.

Irka tu była po raz pierwszy. „Bardzo miła cukierenka..." — zapewne. Zarówno dla tych panów, stałych bywalców, jak i tej młodej pary.

— Prosimy o dwie herbaty.

— Może ciastka? — znudzony głos usługującej.

— Nie potrzeba.

Irka robi zadowoloną minę. Wyraźnie „robi" ją. Na twarzy znać jednak przymus. Tak, widziała wyraźnie. Przed nimi szedł major z Lolą. Kazik tego nie mógł zobaczyć. On nie wie precież o niczym.

— Gorąca... — mówi, parząc sobie usta.

— Nie spiesz się, masz przecież jeszcze jedenaście minut czasu.

— Kiedy widzisz... nie wypada się spóźnić.

— Siedź!

Minuta idzie za minutą. Już chyba tamci się pożegnali. Irka więc nagle:

— Nie lubię schadzek odmierzonych sekundami. Pędź już, pędz i szczęśliwych wyników.

— Wpadnę potem do ciebie, to ci wszystko opowiem. — Chwyta ze stolika białą uniwersytecką mocno zbrudzoną czapkę i wychodzi. Irka jeszcze chwilę siedzi. Cedzi przez zęby herbatę, przegląda jakąś ilustrację. Płaci. Idzie wolnym krokiem do domu.

Tam jest już — Lola. Stoi przed lustrem, poprawia włosy i śpiewa. Radość bije od...

(D. c. n.)

Nasza Ankieta Kupiecka

Pierwsze odpowiedzi nadchodzą

„Skończyłem szkołę handlową i idę do policji"

Od wczoraj napływają pierwsze odpowiedzi na naszą ankietę. Redakcja otrzymała cały szereg telefonów, w których Czytelnicy proszą o udzielenie bliższych informacji, dotyczących ankiety oraz wyrażają Redakcji uznanie za jej ogłoszenie. Powtarzamy jeszcze pytania ankiety, chcąc ułatwić Czytelnikom udzielanie odpowiedzi.

W przyszłym tygodniu zaczniemy ogłaszać wywiady z przedstawicielami różnych branż kupieckich, którzy w sposób ogólniejszy oświetlą stosunki panujące w ich branżach i dadzą odpowiedzi na ankietę, oparte na szerszym materiale.

1) Dlaczego zawód kupca jest w Polsce niedoceniany?

2) Dlaczego młodzież polska niechętnie garnie się do handlu?

3) Co hamuje rozwój kupiectwa polskiego?

4) Dlaczego w akcji popierania handlu polskiego stolica stoi na szarym końcu?

Odpowiedzi ankietowe należy przysyłać do redakcji ABC, Warszawa, Al. Jerozolimskie 121, umieszczając na kopercie napis: „Ankieta kupiecka".

Kupiec w brudnym chałacie

Drobny kupiec z Warszawy p. H. D. pisze:

„Mam niewielki sklepik na krańcach Warszawy. Dzielnica jest biedna, więc handel idzie mi dość ciężko. Kupują u mnie przeważnie robotnicy, którym często muszę udzielać kredytu. Wtedy gdy nadchodzi gorszy sezon i wielu kupujących u mnie traci tracę, przestają oni spłacać swoje długi. Wogóle sklepik mój ledwie wegetuje. To samo dzieje się u moich sąsiadów. Taka nędza zmniejsza szacunek ludzi dla sklepikarzy i zniechęca młodych do zajmowanie się handlem.

Ale jeszcze jedna sprawa. Niestety, w Warszawie, a tymbardziej w małych miasteczkach, przeważa kupiec żydowski. Wiadomo, w jaki sposób oni postępują. Klienta oszukuje, stara mu się wsadzić towar gorszy za najdroższą cenę. Wogóle jest kupcem niesolidnym. A zresztą jak wygląda: w brudnym chałacie, w pejsach. Czyż może wzbudzić szacunek?

Mimowoli każdy, kto w Polsce myśli o kupcu, to myśli o brodatym, zaplutym żydzie. Co tu się dziwić, że kupiec w Polsce nie cieszy się szacunkiem i że nikt nie chce zostać takim kupcem?"

Policja czy handel?

Otrzymujemy list od młodego absolwenta szkoły handlowej, pana C, Z., który m. in. pisze:

„Ukończyłem szkołę handlową. Początkowo chciałem założyć sklep na prowincji i miałem dostać na to od ojca trochę pieniędzy. Ale jak się zacząłem zastanawiać, to odeszła ode mnie ochota od tego. Założę sklep, to będę miał ciągle trudności z urzędem skarbowym, będę musiał konkurować z żydami, a w dodatku nikt mnie nie będzie szanował, każdy będzie się wyrażał: „spekulant", „paskarz", „burżuj".

Mam wuja, który służy w policji. Obiecał, że wyrobi mi protekcję. Będę miał chleb o wiele spokojniejszy, zawsze na pierwszego dostanę pensję, a urzędu skarbowego nie będę się potrzebował bać. Zresztą obywatel ma dla władzy „o wiele większy szacunek, niż dla kupca."

P. Koc przy pracy



Nowy lek na wszystkie choroby.

Polemika

Czasy idą dziwne i dzieją się rzeczy, o których się nie śniło filozofom. Świat przewraca się do góry nogami.

Poetyczny Lewiatan

Organ Lewiatana „Kurier Polski", on sam we własnej osobie stwierdza, że brak wielkiej idei prowadzi do upadku państwa! Oczywiście, na razie to stwierdzenie nie dotyczy Polski, czyli terenu działania Lewiatana, ale tylko Hiszpanii.

Juliusz Słowacki w swoim piśmie „Do emigracji, o potrzebie idei": **„Hiszpania ani idei nie ma ani ideału".**

To powiedział dawno Juliusz Słowacki, a teraz mówi „Kurier Polski":

W tych słowach zawarta jest decydująca przyczyna upadku mocarstwowego znaczenia Hiszpanii, która utraciła swoją ideę. W okresie mocarstwowej potęgi była nią walka z niewiernymi w obronie chrystianizmu i z herezją w obronie katolicyzmu. Póki to zadanie stoi przed Hiszpanią walczącą naprzód z Maurami, potem z Turcją na morzu Śródziemnem oraz z gnieżdżącymi się na jego brzegach piratami, a wreszcie zwalczającą protestantyzm w Europie, póty Hiszpania utrzymuje się w formie, rośnie w siły, a w stosunkach wewnętrznych może być porównana do jednolitego bloku z granitu. Kiedy to zadanie odpada lub staje się bezprzedmiotowe, Hiszpania, jakgdyby utraciwszy swoją myśl przewodnią i rację bytu, ustępuje je na całym froncie z pola zagranicznej polityki oddając się w XIX stuleciu wyłącznie walkom wewnętrznym. Kiedy mija epoka wielkich zmagań o religijne światopoglądy przemija także wielkość Hiszpanii.

Niestety wielkość Lewiatana zależna jest od „wielkich zmagań" zupełnie innego rodzaju, bardzo dalekich od walki o „religijne światopoglądy".

Emetyk

I wśród żydów spotykamy się z rzeczami, z którymi filozofowie będą mieli kłopot. Czytamy w „Naszym Przeglądzie":

Endecja przeholowała w antysemityźmie, więc jej dawnym zwolennikom od tego emetyku już się zbiera na wymioty.

Zestawienie kwestii żydowskiej z emetykiem, od którego „już się zbiera", przyszło do głowy właśnie... semitom. Trzeba ufać, że najlepiej sami potrafią się ocenić.

Serce Cywii

Świeżo odbył się proces Cywii Asterblum, studentki U. W. o obrazę narodu polskiego, w którym oskarżona została skazana na dwa miesiące więzienia. Obrońca oskarżonej, adw. Rumiński b. sędzia Najwyższego Sądu Wojskowego w obronie użył takiego zwrotu, jak podaje „Nasz Przegląd":

— I choć pan prokurator oskarżonej odmawia praw do narodowości polskiej, powiem, że tego jednego prawa odebrać jej nie może, bo jest prawo jej serca, chociaż dano jej na imię Cywia, może być lepszą Polką od Zofii...

I jak tu odmawiać praw sercu? Nie wątpimy, że po dwumiesięcznej kwarantannie serce p. Cywii będzie biło dla Polski z równą intensywnością jak dotąd. Jeżeli wolno nam zrobić uwagę sądowi, to chyba tą tylko, że nie zrozumiał, że słowa p. Cywii „bydło polskie" zostały wypowiedziane z miłości do narodowości polskiej, jak to nieraz w rodzinie w chwilach rozgoryczenia używa się mocnych słów. Proponujemy adw. Rumińskiemu, by użył tego wyrazu w skardze apelacyjnej.

A teraz muzyka

A teraz miła wiadomość z „Naszego Przeglądu":

W tych dniach wyjeżdża z Polski do Palestyny piętnastu muzyków - wirtuozów, zaangażowanych do wielkiej orkiestry symfonicznej w Tel Awiwie. Ta orkiestra, to spełnienie marzeń Bronisława Hubermana, który od kilku lat pracuje bez wytchnienia nad montażem Filharmonii w Żydowskiej Siedzibie Narodowej, dobierając ze wszystkich skupień żydowskich na świecie — najlepsze siły muzyczne dla pierwszej żydowskiej orkiestry symfonicznej. Mistrz Huberman nie szczędzi dla tej sprawy ani pracy, ani hojnych ofiar pieniężnych, zabiegając jednocześnie o subsydia, które stanowić będą podstawę materialną żydowskiej Świątyni Muzyki w Palestynie.

Wzywamy naszych czytelników, by ten zespół mistrza Hubermana z muzyką odprowadzili na dworzec kolejowy.

Jeden z ostatnich

Zgon weterana

W Tarnowie zmarł 99-letni Franciszek Moskiewicz, weteran powstania styczniowego, kapitan W. P. Brał on czynny udział w powstaniu w oddziale Langiewicza. Uczestniczył w wielu bitwach i potyczkach, w lasach świętokrzyskich pod Miechowem i pod Komorowem, gdzie został ciężko ranny.

Znieść uprzywilejowanie żydów

Nauczycielom - Polakom należy się odpoczynek niedzielny

K. A. P. donosi:

W Warszawie, Łodzi i w szeregu innych miast polskich w szkołach powszechnych dla dzieci żydowskich i w t. zw. szkołach specjalnych, gdzie uczą się dzieci upośledzone obok nauczycieli wyznania mojżeszowego pracują nauczyciele - katolicy, przyczem w wielu wypadkach bywa tak, że personel chrześcijański jest znacznie liczniejszy od żydowskiego. Ci nauczyciele chrześcijanie muszą pracować w niedziele i w święta chrześcijańskie, a natomiast obowiązani są świętować w sobotę i w święta żydowskie, a nawet już w przeddzień tych świąt. Oczywiście dzieje im się w ten sposób krzywda. Próbowali już niejednokrotnie zmienić ten wielce dla nich uciążliwy stan rzeczy, ale, jak dotąd starania ich nie były przez władze szkolne uwzględniane.

Rozumiemy intencję wydanego w swoim czasie zarządzenia, które w ten sposób uregulowało pracę w szkołach tego typu. W odniesieniu do dzieci liczono się z wymaganiami religji żydowskiej. Ale dlaczego nauczyciele - katolicy nie mają korzystać z przysługującego im prawa święcenia dnia Bożego?

Trzeba się wczuć w sytuację tych ludzi, którzy przez lata całe są pozbawieni normalnych warunków odpoczynku świątecznego. Cierpi na tym nietylko ich życie religijne, ale także rodzinne i towarzyskie. Bo mieć wolny dzień w sobotę, to nie jest to samo, co odpoczywać po całotygodniowej pracy w niedzielę razem i równocześnie z pozostałymi członkami rodziny, znajomymi i całym społeczeństwem chrześcijańskim.

Wiemy, że z drugiej strony nie można młodzieży żydowskiej odbierać sabatu. To też jedynym wyjściem z tej sytuacji powinno być wprowadzenie w tych szkołach 5-dniowego tygodnia nauki.. Pięciodniowy tydzień pracy od lat jest stosowany w handlu żydowskim. Jeżeli w tej dziedzinie, na którą ludność żydowska ze zrozumiałych względów jest szczególnie wrażliwa, postulat uszanowania dnia niedzielnego został zrealizowany, to tym łatwiej można go urzeczywistnić, jeżeli chodzi o ten odcinek szkolnictwa. Zadanie może przecież tu być ułatwione przez odpowiednie przystosowanie programów do zmienionych warunków.

W każdym jednak razie nauczycielom - chrześcijanom, pracującym w szkołach dla dzieci żydowskich, winno być przywrócone prawo odpoczynku w niedzielę.

Kolce bez róż

Zagórski i Fertner

Wychodzący w Łucku pod redakcją Wacława Zagórskiego, b. działacza Legionu Młodych, tygodnik „Wołyń", zamieścił niedawno recenzję jednej ze sztuk, wystawianych w teatrze łuckim. W recenzji tej p. Wacław Zagórski wywodził, że aktor Jerzy Fertner powinien zmienić nazwisko, gdyż jego brzmienie wprowadza w błąd publiczność, która może przypuszczać, że w Łucku występuje „sam" Antoni Fertner.

Na zakończenie recenzji p. Wacław Zagórski napisał, że gdyby się nazywał R... (tu wymienił nazwisko znanego generała), to czym prędzej zmieniłby nazwisko, żeby ludzi nie wprowadzać w błąd.

Ten niesłychany pomysł, który zrodził się w głowie p. Wacława Zagórskiego, wywołał w Łucku wesołość, a u niektórych ludzi oburzenie. W rezultacie niefortunnego krytyka scenicznego zmuszono do ustąpienia.

Oryginalny „sanator" spółdzielczy

W związku z jednym z procesów o nieprzeciętnym znaczeniu w Rzeszowie, tamtejsza opinia publiczna, jak donosi P. A. T., zwróciła uwagę na osobą adw. Nadziei, który występując w wymienionym procesie jako reprezentant powoda - spółdzielni, ma ponadto powierzoną sobie misję sanowania stosunków w spółdzielni. Otóż panu temu dowiedziono swego czasu sądownie pozostawanie w czasie wojny światowej na usługach wywiadu austriackiego. Medal Niepodległościowy, jaki Pan Nadzieja zdołał nieznaną drogą uzyskać, został mu odebrany. Należałoby życzyć sobie, by ruch spółdzielczy na dobór ludzi zwracał baczniejszą uwagę.

Specjalny wysłannik

„Kurier Czerwony" przyniósł taką wiadomość, nadaną „telefonem od specjalnego wysłannika" do Grudziądza, gdzie odbyło się święto kawalerii, z okazji promocji w Szkole Podchorążych rezerwy kawalerii:

O godz. 8 rano przybyli pociągiem z Warszawy P. Prezydent Rzplitej i Wódz Naczelny, powitani przez generalicję, władze wojewódzkie i samorządowe oraz przedstawicieli społeczeństw... Zgromadzone tłumy mieszkańców Grudziądza urządziły spontaniczną owację Dostojnym Gościom. Ulice, którymi przejeżdżać mają P. Prezydent i Wódz Naczelny okryte są zielenią girland, oraz bielą i czerwienią flag. W witrynach wszystkich sklepów i w wielu oknach, wystawiono portrety Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza.

Wiadomość jest piękna, ale rzecz w tym, że gen. Rydz - Śmigły do Grudziądza wcale nie pojechał. Dzień, w którym go widział „specjalny wysłannik" w Grudziądzu, spędził w Warszawie.

Jedno z dwojga: albo „specjalny wysłannik" wogóle w Grudziądzu nie był, albo też tak sobie w jakiejś grudziądzkiej knajpie podchromolił, że nikogo nie mógł poznać.

To jest tak:

Jedność Europy

Na przyjęciu dla przedstawicieli dyplomacji i prasy zagranicznej w Berlinie — znany działacz hitlerowski dr. Rosenberg, wygłosił ciekawe przemówienie, na które warto zwrócić uwagę.

To bowiem, co mówił Rosenberg nie jest oklepaną frazeologią, którą nieraz do znudzenia się słyszano, ale czemś o tyle nowym, że myśli jakie rzucił, warto sobie przetrawić. Zarówno ton mowy, jak i wypowiedziane w niej twierdzenie, obowiązują i to obowiązują do wielu rzeczy.

Rosenberg postawił tezę jedności Europy — jedności jej zasadniczego interesu, w który godzi komunizm. Są to stanowczo twierdzenia słuszne i nierozsądny byłby nacjonalizm, który z tego nie zdawałby sobie sprawy i samolubnie, a krótkowzrocznie dążył do zaspokojenia samych tylko swoich celów. Taka polityka miałaby napewno opłakane skutki, a że o nią powszechnie oskarżano Niemcy, przyjemnie dziś usłyszeć inne credo Rosenberga.

Jest jednak pewne — ale. Europa jest niewątpliwie jednością. Kamieniem węgielnym jej wspólnoty jest chrystjanizm i bez niego istnieć nie może. W tym więc tkwi tragikomedia mowy berlińskiej, że broniący Europy przed komunizmem hitleryzm, odrzuca tę jej najistotniejszą podstawę. Autor „Mitu XX stulecia" nie jest dobrym dla Europy adwokatem, bo jak można jej bronić, nie rozumiejąc jej istotnie?

A więc — wniosek: w walce z komunizmem, nacjonalizm typu hitlerowskiego nie wystarczy i nie on obroni Europę. Europa jest naszą i my musimy jej bronić, ale obronimy ją tylko idąc z Bogiem i w myśl prawdziwej tradycji jej dziejów.

Ludzie koniunktury

Taki już jest porządek rzeczy, że najpierw przychodzą ludzie Idei. Walą ich po karku, wyrzucają z posad, wysyłają ich do obozów izolacyjnych albo na Sybir — zależnie od położenia geograficznego danego kraju i wielu innych czynników. Liczba ludzi Idei stopniowo zmniejsza się, ale głoszone przez nich hasła są wchłaniane przez bierny ogół aż wreszcie stają się credo, wyznawanym przez cały Naród.

Powstaje pomyślna koniunktura dla haseł — powiedzmy — narodowych. I wówczas zjawiają się na widowni koniunkturalni narodowcy, koniunkturalni antysemici, nowo kreowani wyznawcy Idei Wielkiej Polski. Wczorajsi czwartobrygadziści, ciury obozowe z b. p. Bezpartyjnego Bloku zaczynają głosić hasła jaskrawsze niż Obóz Narodowy.

Konjunktura sprzyja. Panowie bracia, jazda frontem do Narodu!

Ceny zbóż rosną

Ceny zbóż rosną dotychczas bez przerwy. Osiągnęły one poziom niespotykany już od wielu lat. Jest to niewątpliwie zjawisko pożyteczne dla rolnictwa, gdyż pozwoli na odbudowę rentowności.

Fakt ten jednak nasuwa od razu pewne refleksje. Trzeba się już dziś zastanowić nad stabilizacją cen zboża na pewnym poziomie. Nadmierny bowiem wzrost cen, po którym znowu nastąpi nadmierny spadek, nie jest dla rolnictwa pożądany.

Wahania cen zbóż przy wolnej gospodarce zawsze istnieć muszą. Źle jest jednak, gdy wahania te przekraczają pewne granice. Wielkie wahania cen zbożowych, to dla rolnictwa zjawisko gorsze od niskich cen. Na takich wahaniach zarabiają jedynie spekulanci.

Obecnie może powstać w kraju brak zboża. Rolnictwo, pozbawione od dłuższego czasu szeregu produktów pomocniczych, nie będzie mogło dość szybko podnieść wytwórczości.

Z frontu pracy

Trzy złote za 24 godziny

Wywiad ABC z szoferami taksówkowymi

Dostałem nominację na sprawozdawcę „z frontu pracy", więc zaopatrzony w wielki notes (gdyż o ludzkiej doli i krzywdzie wiele można pisać), wędruję po ulicach stolicy.

— — — — — — — —

„Złota" jesień, zimna i surowa, jak naczelnik urzędu skarbowego, i dmuchająca bezustannie gwałtownymi wiatrami, jak sanacyjna prasa komunikatami, że coraz lepiej, — panuje w całej pełni. Długi szereg taksówek czeka na pasażerów, czeka na pracę, której coraz mniej. Ludzie chodzą pieszo, a w najlepszym razie tramwajem. Kapitaliści jeżdżą swoimi autami, albo tylko „swoimi" taksówkami, obsługiwanymi przez „swoich" szoferów. Szoferzy drzemią, czytają książki, gazety i... czekają...

Idę pod „Gastronomię".

Przy Nowym Świecie tylko jedna taksówka i smętna dorożka z koniem i dorożkarzem. Postój daleko, w głębi alei, prawie na wiadukcie. To dla wygody pasażerów, którzy chcąc szybko jechać z N. Świata muszą odbywać zdrowotny galop do postoju.

„Po formie"

Przy jednym z wozów stoi grupka szoferów. Dyskutują.

— Co słychać? — rozpoczynam „towarzyskim" zwrotem.

— Zimę słychać. Zimno, jak diabli, dlatego każdy musi kupić przepisowy płaszcz.

— Jakto, płaszcz na zimę?

— A no, musowo po formie. Nie przyjmą na lustracji, jak kto nie będzie miał płaszcza. Teraz płaszcz, a na lato pewnie będą przepisowe kożuchy.

— Nie składaliście jakich odwołań?

— Kto miał składać, ja sam? Związki składały, ale jak zwykle po terminie i nic z tego. W ogóle nic z tych związków, dużo krzyczą, a nic dla człowieka nie robią. Byle głupstwo, zanim się namyślą, to, albo po terminie, albo już się nic nie da zrobić. A tu ciągle są jakieś sprawy, ciągle coś nas gryzie.

W tej chwili zgodny chór gromadki skupionej koło mnie zaczyna użalać się na ciężki los szofera taksówkowego. Mówią jeden przez drugiego i każdy ma litanię spraw pilnych i niewątpliwie dla niego ważnych, niewątpliwie przykrych w jego egzystencji.

— Pomału, panowie, mam tylko jeden notes i dwa ołówki.

„Strzelcy"

— O panie, całe książki by o tym chyba napisał. Niedość, że ogólnie nędza, to jeszcze są tacy, co utrudniają nasze życie. To „strzelcy"...

— Jakto? strzelcy!?...

— Pan pewnie myśli, że to tacy strzelcy, a to tymczasem szoferzy „strzelcy", co to celują, panie, na pasażera. Taki gość, to tylko ciągle jeździ tam, gdzie czuje pasażera i wykrada kurs. Nie stoi przyzwoicie na postoju, tylko zajeżdża i łapie gościa. To największe draństwo, żeby chociaż policja chciała się tym zająć i notować. Przyłapać takiego strzelca trzy razy i łup mu karę administracyjną. Odrazu by pomogło.

Niech pan przynajmniej napisze, żeby publiczność nie korzystała z usług „strzelców", tylko brała zawsze przyzwoitego szofera z postoju.

Zrobione.

24 godzinny „dzień" pracy

— A z tymi postojami, to też. Widzi pan, jak my tu stoimy z daleka od centrum. Wolno tylko po jednym wozie stać i zanim człowiek podjedzie, to już „strzelec" złapie kurs. To samo w al. Jerozolimskich, przy Brackiej i przy Kruczej. Skasowali nam postój na pl. 3 Krzyży, a to wszystko przeważnie przez dorożkarzy. Ciągle z nimi jakieś awantury. Wspólne postoje są nie do wytrzymania. Samochód może stać cały dzień bez poruszenia, a koń, jeszcze bez opieki, jak mu się coś przyśni, to zaczyna sam jechać naprzód, albo cofać się do tyłu, zagina nam błotniki, odrapuje lakier z wozu; nie dość, że człowiek ledwo 3 zł na dzień zarobi, to jeszcze musi ciągle coś remontować.

— Tylko 3 zł zarabiacie dziennie?

— 3 zł jeśli się jeździ na własnym wozie, ale jak na zmiennika, to najwyżej 2. I to trzeba pracować 24 godziny, nie tak, jak inny, co swoje zrobi w biurze czy fabryce i potem ma spokój. Z takiego zarobku trzeba utrzymać rodzinę. Amortyzacja, garaż, podatki, zjadają dzienny zarobek. Żeby chociaż benzyna była tańsza, toby nam ulżyło. Teraz 10 litrów kosztuje 4.50, a do tego dochodzi jeszcze oliwa, smary itp. Od czasu do czasu trzeba zmienić jakąś gumę i chociaż są polskie opony „Stomil", to tak samo kosztują, jak zagraniczne, dla nas, najliczniejszych konsumentów, jeszcze za drogie.

— A jak długo taki wóz (usiłuję mówić fachowo) może chodzić?

— Na lustracji wszystkim dali koncesje do kwietnia 1938, a potem... potem pójdziemy chyba na roboty publiczne.

„Ubezpieczenia"

— Nie macie żadnego zabezpieczenia przyszłości, żadnych ubezpieczeń?

— Mamy, ale nic nie dają, a tylko zdzierają z nas skórę. Jedni są ubezpieczeni w Zw. Właśc. Dorożek Samoch. i płacą 11.25 miesięcznie, a drudzy w T-wie „Patria" przez P. P. S. C. K. W. — zł 10.50 miesięcznie. To już na prawdę wyzysk, który nas gnębi, i niech pan o tym napisze. A obok tego różne składki, fundusze drogowe, lustracje, remonty, ledwo się wegetuje. Mamy kilka związków, ale one nic nie robią, tu trzeba innej rady, trzeba inaczej wszystko w ogóle urządzić, to i nam będzie lepiej.

— No i... „nasi"

— A żydzi?

— Jest tego i u nas pełno. Niech pan tylko pojedzie gdzieś na Nalewki, to tam nie ma mowy, żeby dostać kurs. Najpierw zajrzą człowiekowi w twarz, czy „swój", a potem dopiero siadają. Mają przy tym i do tego faktorów t. zw. naganiaczy, którzy wyłapują pasażerów i sprowadzają do umówionego wozu. A w śródmieściu, jak zobaczy, że człowiek czyta „A. B. C.", to taki jeden z drugim, za nic nie wsiądzie. Wczoraj miałem taki wypadek, to odskoczył od wozu, jak oparzony. Nie jest nam łatwo...

— — — — — — — — — — —

Rzeczywiście nie jest łatwo. Za 24 godziny pracy, albo podczas upału i kurzu, albo deszczu, czy mrozu, najwyżej 3 zł.

Chowam do kieszeni ciężki od szoferskiej doli notes, aby z tej szpalty zaapelować do wszystkich, którzy w swoim maleńkim zakresie (a może i w wielkim) mogą pomóc szoferowi taksówkowemu, będącemu przecież jednym z pionierów tak modnego dziś hasła motoryzacji.

Es. I-k.

Józef Szigeti w Filharmonii

Pierwsze wykonanie „Koncertu" Kondrackiego

W ubiegły piątek po dłuższej przerwie, znowu usłyszeliśmy w Filharmonii jednego z najlepszych na świecie skrzypków, Józefa Szigetiego. Wykonał on „Koncert skrzypcowy" Beethovena oraz parę bisów, porywając licznie zebraną publiczność swą wspaniałą grą, w której nie wiadomo, co jest bardziej godne podziwu, czy nieskazitelna i niezwykle precyzyjna technika, czy przedziwnie miękki i ciepły ton, czy też głębia i szlachetna prostota wyrazu. „Koncert skrzypcowy" jeden z najpiękniejszych utworów Beethovena miał w Szigetim odtwórcę naprawdę idealnego. Umiał on z niezwykłą przenikliwością artystyczną wydobyć z tego dzieła całą jego skupioną uczuciowość, umiał ją podać z wielką prostotą, powagą i szczerością.

Koncert piątkowy zawierał jeszcze jedną sensację: pierwsze wykonanie „Koncertu na orkiestrę" Michała Kondrackiego. Młody ten rasowy kompozytor polski, ma już na polu symfonicznym dorobek wcale obfity, w którym pokaźne miejsce zajmują utwory, związane z polską muzyką ludową. „Mała symfonia góralska", „Suita kurpiowska", opera „Popieliny" stanowią główne etapy tej twórczości folklorystycznej. Do grupy tej zaliczyć można również najpopularniejszy dotychczas utwór Kondrackiego, za który dostał on nagrodę olimpijską: suitę „Żołnierze", opartą na motywach piosenek żołnierskich. W ostatnich latach skłania się jednak Kondracki do „muzyki czystej", zajmuje się formami nieprogramowymi. Wyrazem tej tendencji, zaznaczonej już w młodzieńczej „Particie", jest „Koncert fortepianowy" i wykonany właśnie w piątek „Koncert na orkiestrę". Jest to dzieło o przejrzystej koncepcji, oparte na tematach, jak zawsze u Kondrackiego, zwartych i jędrnych, barwnie i soczyście zinstrumentowane. Po zwięzłej i bardzo jasnej w budowie pierwszej części, następuje „romantyczna" część druga, w której przychodzą do głosu stosunkowo rzadko u Kondrackiego występujące momenty uczuciowej zadumy. Piękna linia melodyjna tej części ma szlachetny rysunek i przepojona jest głębokim napięciem emocjonalnym. Część trzecia — to typowy dawny Kondracki. Żywiołowa rytmika, olśniewająca instrumentacja, jędrność tematów (z których jeden, w postaci stylizowanej przypomina popularny motyw „Pije Kuba do Jakuba") i nieokiełznany temperament. Zarzucić tej części można chyba tylko to, że jest trochę za długa i to osłabia nieco efekt.

Z żywiołowością kompozycji sprzymierzył się południowy temperament odtwórcy, znanego już w Warszawie dyrygenta jugosłowiańskiego Lovro Matacić'a. Prowadził on „Koncert" Kondrackiego w sposób naprawdę porywający, wydobywając z orkiestry filharmonicznej niezwykłą pełnię i barwność brzmienia.

Program koncertu piątkowego zawierał pozatem jedną z najpiękniejszych symfonii Mozarta (g-moll), znaczy obrazek symfoniczny P. Dukasa „Uczeń czarnoksiężnika, oraz utwór kompozytora jugosłowiańskiego I. Gotovac'a pt. „Kolo". Ten poemat symfoniczny, oparty na tematyce ludowej jest dobrze zrobiony, solidnie zinstrumentowany, w doborze jednak tematów ludowych i ich przetworzeniu zdradza brak gustu, dzięki czemu niektóre miejsca wypadły zbyt banalnie.

Zastępca

Z uroczystości wojskowych w Grudziądzu



Przekazanie sztandaru szkoły podchorążych w Grudziądzu przez starszy, ustępujący rocznik, młodszemu rocznikowi szkoły.

Urabiał współwinnych w więzieniu

Zeznania świadków w procesie radomskim

W dalszym ciągu procesu radomskiego o nadużycia w Urzędzie Skarbowym zeznają świadkowie. Zeznania ich dostarczają materjału do scharakteryzowania sylwetek moralnych oskarżonych. Jeden ze świadków, A. Szwarc, inspektor II wydz. kieleckiej Izby Skarbowej zeznaje, że oskarżony Krzysztoforski opowiadał mu, że wywiózł z Rosji znaczną gotówkę, zarobioną na dostawach wojskowych i nabył za nią majątek na Kresach Zachodnich. Z powodu trudności intabulacyjnych Krzysztoforski sprzedał ten majątek i nabył inny w Miechowie.

Na tle zeznań świadka wywiązuje się dyskusja, z której wynika, że świadek był w posiadaniu doniesienia starosty na Krzysztoforskiego, albowiem z treści sprawozdania złożonego dyr. Izby widać, że niewątpliwie znał treść doniesienia. Na pytanie prokuratora, co do osobistych stosunków z Krzysztoforskim, świadek określa je, jako koleżeńskie, a następnie wymienia miejscowości do których wyjeżdżał z Krzysztoforskim na t. zw. superrewizje, oraz w celach towarzyskich.

Św. Roman Mandryk, odsiadujący karę 6-letniego więzienia za przynależność do ukraińskiej partji narodowej, doprowadzony na salę z więzienia opowiada, że w drugiej połowie maja 1935 r. przystąpił do niego podczas przechadzki więziennej osk. Krzysztoforski, który przebywał wraz z czterema innymi podsądnymi w więzieniu prewencyjnym w obecnej sprawie i prosił go, aby zawiadomił osk. Paszkowskiego, że Krzysztoforski wszystkie zarzuty przeciw niemu cofnie.

Dużo wesołości na salę wnoszą zeznania św. Jana Pawliny, który odcierpiał według jego zeznań dwukrotnie karę więzienia za paserstwo i usiłowane zabójstwo, zaś według stwierdzenia prokuratora był czterokrotnie karany więzieniem. Pawlina pełnił w więzieniu z amatorstwa funkcje cyrulika... Goląc osk. Paszkowskiego i Kozerawskiego, usłyszał od nich użalanie się, że siedzą niewinnie za Krzysztoforskiego. Świadek uwiadomił o tym Krzysztoforskiego, który okazał wówczas.... skruchę.

Po wyjściu z więzienia świadek uwiadomił o tym rodziny Paszkowskiego i Kozyrawskiego. Sposób wyrażania się świadka i odpowiedzi na pytania prokuratora wywoływały śmiechy na sali. Pozostali świadkowie nie wnieśli nic nowego do sprawy. W sobotę zakończono przesłuchanie świadków, w poniedziałek nastąpią ekspertyzy biegłych. We wtorek prawdopodobnie będzie przerwa, a we środę mówić będzie prokurator.

Zakończenie procesu przewidywane jest na sobotę 25 b. m., poczym nastąpi ogłoszenie wyroku.

Ubezpieczalnia ma dużo czasu

a tymczasem chorzy umierają

Donoszą z Łodzi o nowym wypadku skandalicznego traktowania chorych przez Ubezpieczalnię Społeczną. Oto niejaka Antonina Kupisz, jedząc ziemniaki, połknęła duży kawałek tak nieszczęśliwie, że utkwił jej w przełyku.

Kobieta zaczęła się dławić i mąż wezwał najpierw pogotowie Czerwonego Krzyża, następnie pogotowie miejskie, wreszcie pogotowie Ubezpieczalni.

Przyjazd karetki Ubezpieczalni opóźnił się prawie o godzinę i na parę minut przed przybyciem lekarza Kupiszowa zmarła w strasznych męczarniach.

Lekarz Ubezpieczalni ograniczył swe czynności do stwierdzenia zgonu.

Wypadek ten wywołał wśród mieszkańców całej dzielnicy wielkie oburzenie, bo godzi się podnieść, że drogę z Ubezpieczalni do mieszkania Kupiszów można przebyć w ciągu 4 do 5 minut!..

Grożą bojówkami

Starcia na Uniwersytecie Warszawskim

Jak wiadomo, polska młodzież akademicka ustaliła na wszystkich wyższych uczelniach polskich, że żydzi na wykładach i ćwiczeniach siedzą na osobnych miejscach po lewej stronie sali. Ponieważ żydzi nie chcą się zastosować do postulatów młodzieży polskiej, dochodzi na tym tle do ciągłych starć. Ostatnio na wydziale medycznym U. J. P. na wezwanie młodzieży polskiej, żydzi odpowiedzieli wyzwiskami. Doszło do starć, w czasie których kilku żydów poturbowano. Wśród rozjątrzonych żydków najbardziej wyróżnił się Ajzenberg stud. II roku medycyny, który groził Polakom bojówką „Makkabi".

Na S. G. G. W. żydzi prowokacyjnie zajmują miejsca po prawej stronie sali.

„Dzień triumfu" żydo-komuny

Kto sprawuje rząd dusz wśród żydostwa?

Prasa polska przedrukowuje często z żydowskiej prasy żargonowej i nie-żargonowej różne „lojalne" deklaracje różnych żydowskich stronnictw — mało kto atoli zada sobie pytanie, jak też w rzeczywistości przedstawia się oparcie tych wszystkich „Agud", „Mieruchi", „Hiluchchuh'ów" etc. we własnym społeczeństwie. Tymczasem szereg faktów wskazuje na to, że istotny rząd dusz najszerszych mas żydowskich coraz bardziej przechodzi w ręce komunistów i ich specyficznej, żargonowej odmiany — „Bundu". O rozmiarach tego ostatniego świadczą choćby niedawne wybory do kahałów — ostatni zaś dzień propagandy prasy bundowskiej — 11 b. m. — „Naje Folkscajtung" słusznie nazywa (nr. 304) swym „dniem tryumfu".

W dniu tym „Naje Folkscajtung" rozeszła się w ilości 150000 egzemplarzy — obecnie redakcja dąży do utrzymania tej cyfry jako stałego nakładu; tak więc organ Bundu kroczy na czele całej prasy żargonowej, dorównywując najpoczytniejszym dziennikom polskim; dodać trzeba, że nakłady syjonistycznych „Hajnt" i „Moment" nie przekraczają 30.000, „Nasz Przegląd" bije jeszcze mniej.

Oczywiście, nie oznacza to, by nie-socjalistyczne ugrupowania żydowskie stanowiły quantité négligeable — ważne jest atoli że wpływ swój na masy żydowskie utrzymać mogą jedynie wchodząc w kompromisy z politycznym nastawieniem tych mas, reprezentowanym przez stronnictwo, głoszące wywrotowo-społeczne hasła, nadto zaś nastrojone skrajnie wrogo wobec wszelkich koncepcyj emigracji żydów z Polski.

Pogłoski o ślubie Kiepury

z Martą Eggerth

W Sosnowcu rozeszła się pogłoska, iż Jan Kiepura ma wkrótce przybyć do Katowic w towarzystwie znanej aktorki filmowej Marty Eggerth, aby wziąć z nią ślub. Znakomity śpiewak zameldował się już podobno w Katowicach za pośrednictwem swoich znajomych, aby w ten sposób uniknąć szeregu formalności i przyśpieszyć ślub. To samo miała uczynić Marta Eggert. Od tygodnia bawi już w Katowicach matka Jana Kiepury, co również łączą z faktem bliskich jego zaślubin. — Młoda para wyjedzie po ślubie do Krynicy, gdzie zamieszka w hotelu, będącym własnością Kiepury.

Tragiczny wypadek

na kopalni „Eminencja"

W podziemiach kop. „Eminencja" w Katowicach zdarzył się nieszczęśliwy wypadek górniczy, który pociągnął za sobą 2 ofiary. Skutkiem niespodziewanego oberwania się węgla, zostali zasypani zwałami pracujący przy jednym z przodków dwaj ładowacze — 29 letni Józef Labus z Katowic - Załęża, żonaty ojciec dwojga dzieci i 29-letni Paweł Kraemer z Michałkowic również żonaty i ojciec dwojga dzieci. Towarzysze pracy natychmiast wydobyli ich z pod zwałów, przy czym okazało się, że Labus doznał złamania kręgosłupa i nogi, a Kraemer złamania prawego uda i ciężkich ran głowy. W wyniku odniesionych obrażeń Labus w dwie godziny po wypadku zmarł w lecznicy Brackiej w Katowicach. Stan Kraemera jest ciężki, jednak lekarze mają nadzieję utrzymania go przy życiu.

Robotnica w spodniach

wywołała strajk okupacyjny

W jednej z fabryk włókienniczych w Białymstoku miał miejsce w tych dniach zatarg o niezwykłej przyczynie. Miano wicie jedna z robotnic przybyła do pracy w spodniach. Wśród koleżanek wywołało to oburzenie, a jeden z majstrów kazał jej spodnie zdjąć. Kiedy robotnica odmówiła stanowczo temu żądaniu, majstrowie zwrócili się do właściciela fabryk, który ekscentrycznej robotnicy wymówił pracę. Wtedy nieoczekiwanie robotnicy i koleżanki wydalonej ujęli się za nią i sprowadzili ją z powrotem do fabryki. W rezultacie doszło do strajku okupacyjnego. Interwencja inspektora pracy nie odniosła skutku.

40-lecie szkoły

im. Rontalera

Z okazji 40-lecia szkoły im. Rontalera odbędzie się dziś uroczysty obchód, który rozpocznie się uroczystym nabożeństwem w kościele św. Barbary na Koszykach, o godz. 9-ej poczem nastąpi otwarcie zjazdu. Po przerwie nastąpi wznowienie uroczystości o godz. 16. Zamknięcie zjazdu nastąpi o godz. 19.

Dzieciństwo Chopina

Audycja radiowa

Wśród pełnej miłości, kultury i starannosci atmosfery wzrastał mały Chopin. Zarówno niezwykle prawy charakter ojca jak artyzm i subtelność matki wpływały na młodego Frycka bardzo dodatnio. Kochający rodzice szybko zorjentowali się w talencie muzycznym syna i stworzyli mu jak najkorzystniejsze warunki dla rozwaju nieprzeciętnych zdolności. Obaj nauczyciele Chopina Żywny i Elsner dokładali wszystkich sił, by dać uczniowi maximum swych wiadomości: kulturalna atmosfera domu, pierwszorzędne towarzystwo, w którym Chopin wzrastał umożliwiły mu w przyszłości nawiązanie stosunków towarzyskich z najwyżej postawionymi sferami. Wywczasy letnie na wsi otworzyły młodemu chłopcu serce i uszy na piękno muzyki ludowej, która miała stać się w późniejszym rozwoju elementem o zasadniczym znaczeniu. Piękne lata dziecinne pozostawiają głęboki ślad na całym późniejszym życiu, stają się źródłem wspomnień i tęsknot dojrzałych lat geniusza.

O tej epoce życia Chopina, o jego latach dziecinnych mówić będzie w radio dn. 28. 10. o godz. 21.00 znany literat Witold Hulewicz. Będzie to druga z rzędu audycja literacko-muzyczna z cyklu „Opowieści o Chopinie". 2 polonezy młodzieńcze Chopina odegra w czasie audycji Stanisław Szpinalski.

Powiesił się na krzyżu

Na cmentarzu Rossa w Wilnie, na jednym z krzyżów nagrobnych znaleziono wiszące zwłoki 27-letniego bezrobotnego Zygmunta Czerniaka, który popełnił samobójstwo.

TYDZIEN W ILUSTRACJACH



Na scenie opery fińskiej w Helsinkach wystawiono „Halkę" Moniuszki. Na zdjęciu jed na ze scen opery.



Dyplomowane narzeczone. Japońskie dziewczęta poważnie przygotowują się do roli żon. Moment wręczania dyplomów dziewczętom po ukończeniu kursów gospodarstwa domowego.



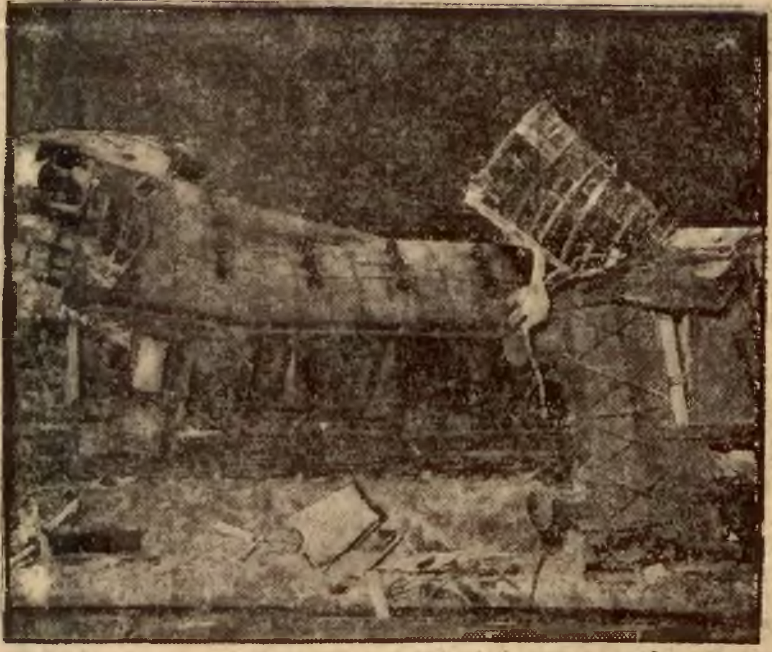
Noji wygrywa bieg na spotkaniu lekkoatletycznym, w którym brali udział Polacy, Finnowie i Szwedzi. Za Nojim biegnie zawodnik fiński Iso - Holo.



Dziwactwa mody. Szewcy angielscy wymyślili nowy model pantofelków damskich, o barwach... narodowych angielskich.



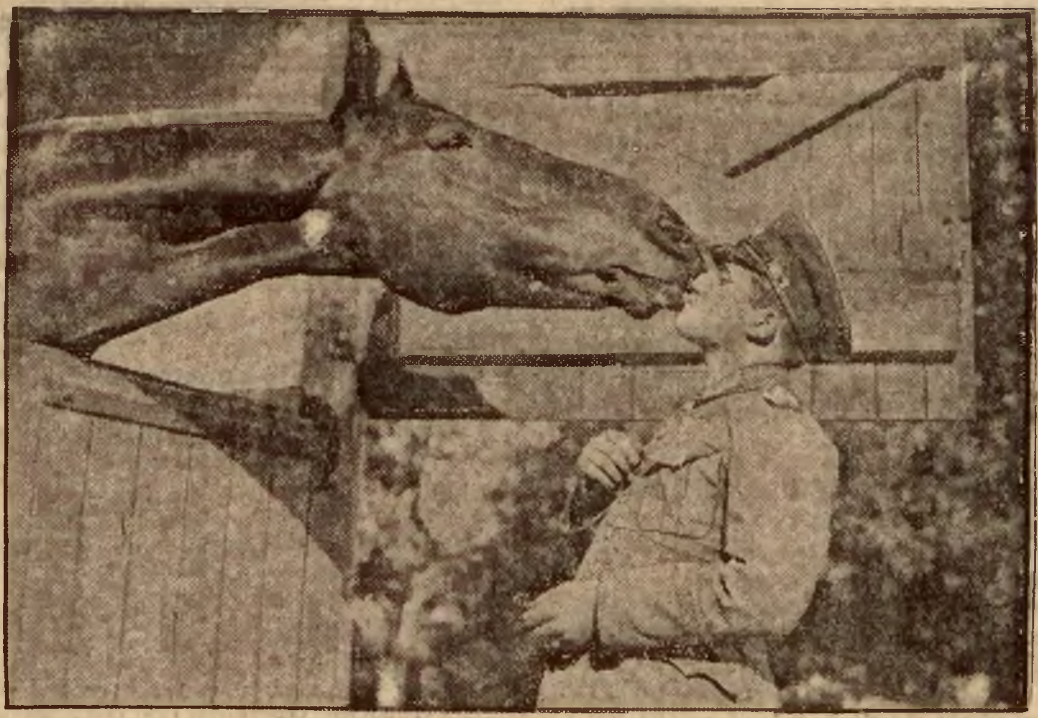
Z walk w Hiszpanii. Artyleria wojsk narodowych na stanowiskach atakuje czerwone bandy.



W Holandii wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa, która pociągnęła wiele ofiar w zabitych i rannych. Oto widok strzaskanych w katastrofie wagonów



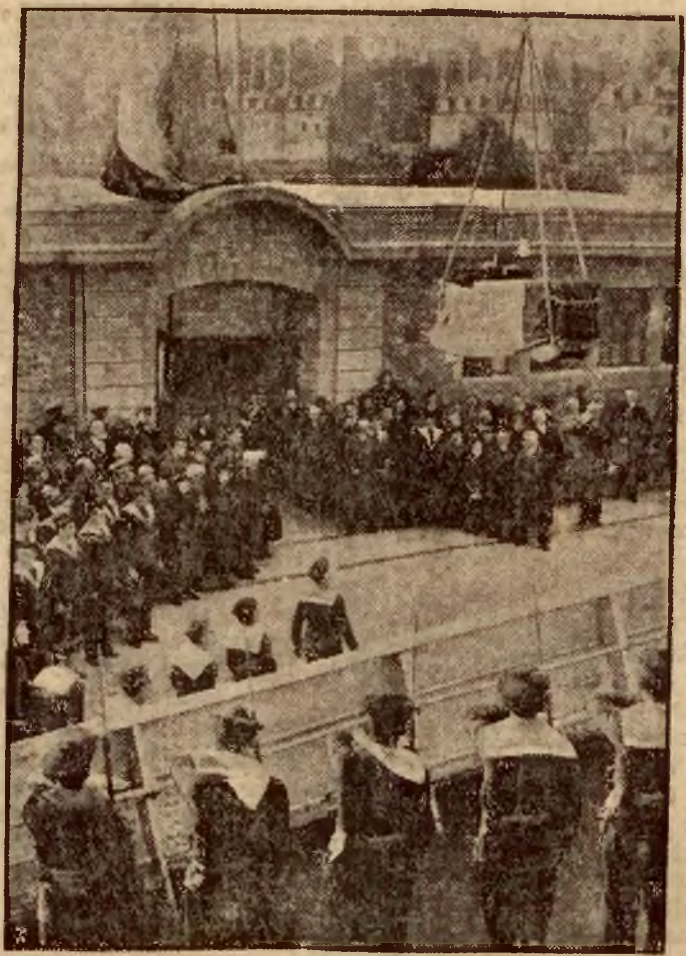
Przed 125 laty, 22 października 1811 r. w Raiding urodził się najsławniejszy kompozytor i pianista swego czasu, Franciszek Liszt



Czułe powitanie kawalerzysty z koniem



Motocykl z karoserią, który osiąga szybkość 272 klm na godzinę



Tragiczny los załogi francuskiego statku „Pourquoi Pas"?, wiozącego ekspedycję naukową, wstrząsnął Europą. Na zdjęciu przenoszenie trumien ze zwłokami załogi na ląd.



Ćwiczenia policji bukareszteńskiej. Wyścig rowerzystów z psami policyjnymi na ramionach.

Dlaczego się nie udusimy

W wyziewach wielkiego miasta

Wystarczy wyjść w pogodny dzień na Pole Mokotowskie i spojrzeć na północ, aby zobaczyć na tle jasnego nieba ten brudny opar unoszący się ponad Warszawą. Więc tem się oddycha, takie miazmaty wciąga w płuca warszawianin kilkanaście razy na minutę i nie dławi się niemi, nie truje?... Z ciężkiem sercem się wraca pomiędzy ciasne mury, w smrodliwe ulice.

„Pierzynka"

Kurz wzniecany na ulicach i unoszące się z niezliczonych kominów sadze tworzą olbrzymie masy mikroskopijnych pyłków, t. zw. jąder chmurotwórczych. Obliczono, że w milimetrze sześciennym znajduje się ich na wysokości 500 m. zaledwie 50, na wysokości 5000 m zaledwie 50, na wy gdy w pobliżu ziemi na wsi od 20 do 50 tysięcy, a w wielkim mieście — setki tysięcy. Wskutek tego wielkie miasta są „pobłogosławione" znacznie większą ilością dni pochmurnych i wilgotnych, niż okoliczny kraj. Wilgotne warstwy powietrza rozgrzewają się znacznie szybciej od suchych, więc atmosfera miejska nasycona parą wodną powoduje wyższą temperaturę, podobnie jak to się dzieje w cieplarni i inspektach ogrodniczych. W ten sposób tłumaczy się niewielkie obniżenie temperatury nocnej podczas lata i wogóle nieznaczna stosunkowo różnica temperatur między dniem a nocą. Miasto okrywa ciepła „pierzynka"... z kurzu i sadzy..

Pionowy oddech

Że się pod tą pierzynką nie udusimy — zawdzięczamy to innemu osobliwemu zjawisku wielkomiejskiemu. Oto ze zbiorowiska domów unoszą się ku górze stałe prądy pionowe powietrza, miasto wydycha jakby nadmiar miazmatów i dlatego, nie dochodzi nigdy do szkodliwego przesycenia ulic nadmiarem tlenku węgla. Pionowy oddech miasta zmniejsza w jego okręgu ciśnienie atmosferyczne.

Klimacik

Klimat wielkiego miasta, zależny oczywiście od położenia geograficznego, stanowi zatem pewną odmiankę klimatu otaczającego kraju — jest wilgotniejszy, cieplejszy i charakteryzuje się nieco mniejszem ciśnieniem atmosferycznem. Ten klimacik wielkomiejski stwarza swego rodzaju wyspę atmosferyczną; znają ją dobrze lotnicy liczący się zawsze z prądami wstępującymi przy przelocie ponad miastami.

Plaga kurzu

Zbawczy oddech pionowy wielkiego miasta nie zabezpiecza jednak jego mieszkańców całkowicie od szkodliwych wpływów. Nie ulega wątpliwości, że atmosfera wielkomiejska sprzyja powstawaniu chorób. Jakiej jej składniki przyczyniają się do tego?

Wbrew narzucającym się wnioskom kurz znajdujący się w powietrzu najmniej na to wpływa. Choroby płuc, pochodzące z zanieczyszczenia ich pyłem, są wprawdzie znane medycynie u pewnych grup pracowników zawodowych, np. u robotników w kamieniołomach, kopalniach i t.p., ale wchodzące tu w rachubę ilości kurzu są bez porównania większe, od znajdujących się na najbardziej zakurzonych ulicach. Warszawa zresztą jako przykład zanieczyszczenia powietrza kurzem i sadzami nie ma szans pobicia rekordów stolic zachodnich, kiedy taki Berlin na kilometr kwadratowy daje rocznie 50 tonn osadu, a Londyn aż 104 tonny! A jednak ludzie oddychają tam i żyją.

Pozatem postęp techniki wprowadzający nowe urządzenia (gaz, elektryczność, centralne ogrzewanie i t. p.), wywarł tu także nie mały wpływ. W Monachium np. w ostatnim dziesięcioleciu zawartość sadzy w powietrzu zmniejszyła się o 35 proc. i odpowiednio ilość dni pochmurnych zmalała około 30-tu procent.

Motoryzacja

Następnym ważnym czynnikiem byłyby gazy spalinowe z samochodów i dieslowskich motorów aut ciężarowych. Czynnik ten wobec osławionej polskiej demotoryzacji jest dla nas dopiero muzyką przyszłości, ale w miastach Zachodu, gdzie po ulicach przewala się nieustającą rzeką olbrzymia masa pojazdów mechanicznych, stanowi on jedno z głównych zagadnień.

Może jednak właśnie dlatego, że motoryzacja jest u nas tak znikoma, tak często widzi się na ulicach Warszawy samochody, autobusy i motocykle wypuszczające smugi i kłęby dymu — co jest w zupełności do uniknięcia — a także zagęszczenie gazów spalinowych powoduje istotne niebezpieczeństwo dla zdrowia, więc powinno być ostro zwalczane. Poza tem obawa przed zawartym w gazach spalinowych czadem jest usprawiedliwiona w zamkniętych garażach i przy przedostawaniu się ich n. p. do wnętrza autobusów (niedawno kierowca autobusu miejskiego w Warszawie zachorował nagle wskutek zatrucia gazami), ale w normalnym ruchu ulicznym nie mogą gromadzić się tak wielkie ilości gazu, aby się stały naprawdę szkodliwe.

Śmiertelność

Widzimy więc, że w wielkich miastach istnieją liczne czynniki, mogące conajmniej z pewnym prawdopodobieństwem szkodzić zdrowiu. Czy zatem występują wielkomiejskie choroby, szerzące się wskutek tych specjalnych wpływów? Zasadniczo — tak. Choroby płuc, w szczególności gruźlica są w wielkim mieście bez wątpienia częstsze, niż na wsi. Przede wszystkiem też w miastach szerzą się pewne choroby nerwowe.

Statystyka jednak w tej dziedzinie już się przesila: Natężenie pozostałych chorób przedstawia się na wsi i w mieście podobnie. Według danych niemieckich śmiertelność w wielkich miastach jest nawet czysto statystycznie znacznie mniejsza, niż na wsi. N. p. w r. 1921 na wsi wynosiła 18,0, w Berlinie natomiast 14,1 na tysiąc mieszkańców. Te dane trzeba jednak przyjąć z pewnymi zastrzeżeniami, ponieważ ilustrują one inny skład ludności pod względem wieku na wsi a w mieście. Na wsi mianowicie mieszka więcej starych ludzi.

Można żyć...

Zalety, jakie pod względem zdrowotnym posiada miasto w przeciwieństwie do wsi, dają tu niewątpliwe korzyści: łatwość otrzymania pomocy lekarskiej, szpitale z nowoczesnymi urządzeniami, pouczanie publiczne o grożących niebezpieczeństwach chorobowych, kanalizacja i t. p. — równoważą liczne ujemne strony życia miejskiego. Dołącza się do tego sport i wychowanie fizyczne, stanowiące silną przeciwwagę złych stron życia w mieście, oraz ciągły postęp nauki i techniki polepszającej niekorzystne warunki życia.

Zatruwanie dusz

Do plag wielkiego miasta należą jednak nietylko stosunki zdrowotne, ale i miazmaty moralne, zatruwające dusze setek tysięcy w tym olbrzymim zbiorowisku ludzkim. Warszawa niedawno dopiero zaczęła się bronić energicznie przeciw jednej z tych trucizn — pornografji, szerzonej przez wrogich współmieszkańców straszliwie zażydzonej stolicy Polski. Oczyszczanie plugawych księgarń na Świętokrzyskiej powinno się stać hasłem do wyprzątnięcia wszystkiego, co powoduje deprawowanie dusz, o ileż groźniejsze od śmiertelności ciał.

Potworności terroru

czerwonych katów w Hiszpanii

W Llora del Rio w Andaluzji hiszpańscy czerwono - gwardziści zapędzili kilkaset osób, mężczyzn i kobiet, podejrzanych o sympatję dla powstańców na pobliski cmentarz, gdzie zmuszono ich do kopania wspólnego grobu. Następnie ustawiwszy skazanych na brzegu, dano salwę, celując w nogi. Wkrótce dół został wypełniony przez rannych. Ci, którzy cudem utrzymali się na krawędzi, byli spychani w dół kolbami. Nie zważając na błagania nieszczęśliwych, wśród których były nawet 16-letnie dziewczęta, zasypano ich żywcem ziemią.

Gorkij o Petersburgu i kobietach

„Wstrętne miasto"

Jeden z najbardziej wiernych bolszewizmowi pisarzy rosyjskich, Gorkij, nie lubił Petersburga. Mówił o tym mieście, że słońce bywa tam trzy razy na rok, a kobiety czytają wyłącznie dziełka ekonomiczne, utraciły zresztą wszelkie cechy kobiecości. A przecież bez słońca i kobiet żywych człowiek żyć nie może.

Kiedyindziej Gorkij jeszcze dobitniej dał ujście swej antypatii do Petersburga, mówiąc: „Niebo choruje tam na wodną puchlinę, ludzie — na wygórowane o sobie pojęcie, literaci zaś cierpią na jedno i drugie. Iluż tam jest w ogóle literatów? Myślę, że około 50 tysięcy. Pozostali zaś mieszkańcy — to albo ministrowie, albo też tubylcy czuchońcy. Wszystkie kobiety — to albo lekarze, albo studentki, a w każdym razie uczone

Sarajewo — gród stu meczetów

Jugosławia z lotu ptaka

Garść wrażeń turysty

Prasa niemiecka bardzo interesuje się państwami bałkańskimi. Ostatnim dowodem tego zainteresowania jest ciekawy reportaż podróżniczy w „Völkischer Beobachter". Autor mówi w nim o Jugosławii w przekroju.

Armia — Nieznanemu Żołnierzowi

Ledwie staniemy na jugosłowiańskiej ziemi — czytamy w reportażu — odrazu trafiamy na rys dla tego kraju wysoce charakterystyczny. Na górze Avala pod Białogrodem, pracują teraz setki żołnierzy. Pracują nad wzniesieniem pomnika Nieznanemu Żołnierzowi. Już od lat różne biura i komisje usiłowały załatwić sprawę tego pomnika, podawano najróżniejsze plany i projekty, ale pomnika wciąż nie było. Zirytowało to króla, który w pewnym momencie oświadczył, że pomnik wystawi wojsko. Ten gest jest naprawdę najwierniejszym odbiciem ducha, jaki opanował młode państwo jugosłowiańskie.

Bardzo wyraźnie podkreślają tego ducha i politycy Jugosławii. Jeden z nich powiedział, gdy chodziło o określenie doraźnych zadań politycznych państwa: „Musimy czekać i pracować". A inny polityk z dumą oświadczył, iż „najpilniejszymi pracownikami kraju są oficerowie". Istotnie, ten kraj, pełen najskrajniejszych sprzeczności, które trwają już wieki, musi być przede wszystkim bardzo silny.

Dwa światy

Sprzeczności? Tak jest! W żadnym kraju na świecie nie występują tak jaskrawo różnice dwu światów, dwu kultur: europejskiej i mahometańskiej. Jugosławia — to mozaika najbardziej różnorodnych kultur, religji i wydarzeń o historycznej nieraz doniosłości. W szeregu państw, powstałych po wojnie światowej, Jugosławia należy napewno do najbardziej swoistych, osobliwych.

Choć Jugosławię, jako całość, powołał do życia dopiero traktat wersalski, poszczególne jej części odgrywały pewną rolę w dziejach jeszcze przed narodzeniem Chrystusa.

Weźmy choćby stolicę kraju — Białogród. O to miasto przez całe wieki toczyły się zacięte walki między ludami Europy a muzułmanami. Już za czasów Illirii Białogród był dużym ośrodkiem handlowym, posiada on ślady fortecznych robót rzymskich, a przechodził od Turków, Greków i Węgrów do Serbów, którzy z niego zrobili stolicę.

Dziś Białogród jest stolicą 15-miljonowego państwa, którego ludność w 3/4 składa się z chłopów. Ale te 3/4 tego kraju — to góry. Mury i osłonięte przejścia dawnej twierdzy świadczą o wojennej przeszłości miasta, a zestawienie przedmieść o wąskich uliczkach ze śródmieściem stolicy, posiadającym wspaniałe budynki rządowe i magazyny, dowodzi, jak szybki jest rozwój Białogrodu, szczególnie w latach ostatnich.

Czar Sarajewa

W górach Bośni, na południowo zachód od stolicy, leży Sarajewo. Jest to najbardziej typowe dla kontrastów w Jugosławii miasto. Te właśnie kontrasty między mahometańskim czysto charakterem życia na ziemi niezaprzeczenie europejskiej i piękne położenie stanowią niezwykły czar Sarajewa. Wschód żyje tu choćby w tych strzelistych — a jest ich przeszło sto — minaretach. Ale widzimy też w Sarajewie kobiety w zasłonach, które nawet Turcja już zniosła; widzimy bazar o czysto wschodnim typie, maleńkie kawiarnie tureckie i sklepy, a obok ich — ciche podwórza niezliczonych meczetów; w tych podwórzach słychać jedynie cichy szmer wody w źródłach.

Przybywający z gór na mułach bośniacy, samochody, wolno zdobywające sobie przejazd w tym iście wschodnim, zgiełkliwym tłumie i bardzo różnorodne, a tak nieznane europejczykowi przejawy tutejszego życia najlepiej uzmysławiają szerokość skali i trudność zadań, jakie ma przed sobą rząd jugosłowiański w zakresie pogodzenia dwu światów, które dzieli przepaść, uznawana doniedawna za niemożliwą do przebycia.

Kolebka Jugosławi

Jeszcze bardziej na południe — już niemal u granicy z Albanią — i jeszcze wyżej, niż Sarajewo, znajduje się miasto Cetinie. Było ono dawniej stolicą Czarnogóry, najmniejszego w Europie królestwa, zaludnionego jednak najbardziej bitnym narodem na świecie. Tu właśnie urodził się zamordowany przed dwoma laty w Marsylji król Aleksander.

Cetinie leży tak bardzo w górach, że przeprowadzenie do tego miasta linii kolejowej było niemożliwe. Dostać się do niego można więc tylko zwykłą drogą wiejską. Gdy powstała wielka Jugosławia, król Mikołaj czarnogórski zrzekł się swych praw, a dawny jego pałac zamieniono na muzeum, stanowiące zbiór ciekawych pamiątek zarówno z życia b. króla, jak i całego ludu czarnogórskiego.

Na ziemi czarnogórskiej nieraz toczyły się walki jeszcze wtedy, gdy na reszcie obszaru obecnej Jugosławji panował już nieprzyjaciel. Tak było np. podczas wojny światowej. Dlatego więc skromne miasto Cetinie uchodzi za kolebkę Jugosławii. Każdy mieszkaniec tutejszy z dumą opowiada o swej ojczyźnie, choć ta Czarnogóra dawała mu tylko kawałek czerstwego chleba. Z dumą nosi nadal swój malowniczy strój, a za pas zawsze wkłada nieodzowny sztylet i pistolet.

Przyszła Riwiera

Położony w prostej linii na zachód od Cetinie wojenny port Jugosławii, Kotor, wspaniale jest wyposażony pod każdym względem przez naturę. Roślinność szczerze południa występuje tu w takiej obfitości i różnorodności, że okolice tego portu mają wszelkie dane, by z czasem zaćmić Riwierę francuską i włoską. Tymbardziej, że liczne zabytki architektoniczne z przed wieków nadają tutejszemu krajobrazowi szczególny charakter.

Znacznie na północ od Kotora znajdujemy Dubrownik, posiadający liczne zabytki ze średniowiecza. W swoim czasie, ze względu na promieniowanie stąd literatury serbo-chorwackiej, nazywano Dubrownik „słowiańskimi Atenami".

Gdzie się urodził cesarz Dioklecjan

Posuwając się jeszcze dalej ku północy, spotykamy Split, zbudowany na olbrzymich ruinach siedziby letniej cesarza Dioklecjana. Mieszkańcy Splittu z dumą dziś jeszcze opowiadają, że ten cesarz urodził się w ich mieście. Cesarz kochał zresztą miejsce swego urodzenia i zbudował tu na wybrzeżu przepyszny pałac. Śród ruin tego pałacu znajduje się olbrzymi posąg biskupa Grzegorza — dzieło największego rzeźbiarza Jugosławii, Mestrovica. Biskup Grzegorz na soborze w Splitt, odbytym w 9-ym wieku, przeprowadził słowiańską liturgię.

Na samej północy, zdala od Adriatyku, leży stolica Chorwacji, Zagrzeb. Miasto najbogatsze i najbardziej nowoczesne w całym kraju. Widać to nie tylko po sklepach i budynkach, lecz nawet po miejskich plantacjach. Przyszłość Jugosławii w bardzo znacznym stopniu zależy od tego, czy więź Chorwacji z resztą państwa będzie dostatecznie silna.



Wszyscy czytają A B C

dr. Kazimierz Molendziński

Wystawa

w Muzeum Narodowym

Nie każdy człowiek posiada zdolności i zamiłowania do refleksji, a niewielu jedynie chce przyrodzone swe braki wypełnić zdobyczą tych, którzy za nich — rzec można — myśleli. Nic tedy dziwnego, że ludzie, korzystający przez życie całe i na każdym kroku z wiedzy nagromadzonej pracą pokoleń, z nieufnością i często lekceważeniem patrzą na wszelkie tej wiedzy materialne zasoby, na gromadzenie owoców pracy minionych pokoleń.

Muzeum będące spichlerzem kultury każdego kraju i narodu, uważane jest często za cmentarzysko, niepotrzebnie zajmujące miejsce, w którym winno rozprawić się krematorium, albo — w najlepszym razie — za owoc dziwactw właściwych niektórym jednostkom, nieco przypominającym w swych zamiłowaniach sroki.

Instynktownie jakby odruchy sympatii naszego społeczeństwa stosunku do niektórych instytucyj tego rodzaju (mam na myśli zwłaszcza Muzeum Narodowe w Krakowie) są najlepszym dowodem jak głęboko w zbiorowej duszy ludzkiej tkwią przyczyny, które powołały do życia zbiory muzealne. Pomimo to muzealnictwo polskie jest przedmiotem zainteresowań małej jedynie garstki ludzi, zainteresowań dodajmy zawodowych. Samokontrola jednostek i grup całych, wytwarzających te lub owe wartości kulturalne, jest dość ograniczona. Stąd — tak charakterystyczna dla naszych czasów forma wystaw - pokazów, będących w istocie swej nie tylko popisem, czy sprawozdaniem, ale odwołaniem się do opinii społecznej o wydanie swego sądu. Reakcja społeczna na tego rodzaju zjawiska nie może ograniczyć się do gapienia, lub ciągnięcia zysków w postaci bezpłatnej, lub mało kosztownej nauki i rozrywki. Obowiązkiem jest współdziałanie z tymi, którzy się do nas zwracają, choćby to miało przybrać formy stawianych im żądań.

Muzeum Narodowe w Warszawie, pierwszy raz występuje z inicjatywą tego właśnie rodzaju sprawozdań publicznych. Zbiegło się to ze zmianą kierownictwa Muzeum, w sierpniu b. r. z ustąpieniem dyr. B. Gembarzewskiego i mianowaniem dyr. S. Lorenta. W tej chwili sprawozdaniem z działalności dyrekcji poprzedniej są zbiory, które oglądać możemy w stałych salach wystawowych. To, czym je nadal wzbogacać będzie chciała i mogła nowa dyrekcja, mam na myśli to, co się nabywa i co się dostaje, będziemy mogli oglądać corocznie na wystawach czasowych.

Pierwsza tego rodzaju wystawa — obejmująca okres od stycznia 1935 roku do chwili obecnej — otwarta została uroczyście dn. 10 października b. r. Ściślej biorąc należałoby mówić o serii pokazów sprawozdawczych, na którą złożyły się trzy odrębne wystawy: Galerii dr. Popławskiego, kolekcji prac Jana Ciąglińskiego oraz obecny pokaz powstałych darów i nabytków, koronujących całość dzieła. Każdy też, kto chce zorientować się w treści tegorocznego sprawozdania, winien przynajmniej — obok informatora dotyczącego bieżącej wystawy — nabyć katalogi dwu wystaw poprzednich.

Przedmioty, które wzbogaciły muzeum w okresie sprawozdawczym, nie dadzą się nawet pobieżnie scharakteryzować w krótkiej notatce. Zresztą omawianie tego rodzaju wystawy, musiałoby się stać albo streszczeniem katalogu, albo erudycyjnym popisem na temat różnych dziedzin sztuki i techniki artystycznych.

Kłopoty Turcji z podarkami

Czy eunuch jest starym kawalerem?

Prezydent Turcji ma wielkie wobec kraju zasługi, bo wprowadził tyle zmian, że z najbardziej zacofanego w świecie, zrobił z Turcji jeden z najbardziej nowoczesnych krajów. Ale też znosił on nieubłaganie dawne przyzwyczajenia, zakazał noszenia fezów, zasłon; o haremach już się w Turcji nie mówi, a ich jedyną pozostałością są eunuchy.

Ale prezydent Atatürk wprowadził też podatek od starych kawalerów. Ponieważ eunuchowi trudno jest ożenić się, więc też tureckie urzędy skarbowe orzekły, że muszą oni płacić nowy podatek. Jednakowoż stowarzyszenie tych dawnych stróżów haremów zwróciło się ze skargą do trybunału w stolicy.

Prawnicy nie mają w tym względzie wyrobionego zdania. Zanim więc sąd w Ankarze przystąpi do rozpatrywania tej skargi, trzeba będzie najpierw ustalić zasadniczo sprawę, czy eunuch jest prawdziwym starym kawalerem, czy też człowiekiem, którego pewne względy przeszkodziły wstąpić w związki małżeńskie.

Hiszpańskie lwy z Alkazaru
Polskie lwy z Fuengirola
Nieznany epizod z przeszłości

Do niedawna jeszcze Czytelnicy pism — narodowcy, życząc zwycięstwa powstańcom w Hiszpanii z biciem serca wyszukiwali skwapliwie wiadomości o obronie Alkazaru w Toledo. Porywające męstwo jego obrońców okryło ich wieczną sławą, niezawodnie odtąd dla Hiszpanów „Lwy Alkazaru" staną się symbolem odwagi, wytrwałości i niezłomności.

Przed 126 laty

Nie pierwszy to raz polskie serca biły niespokojnie w oczekiwaniu na nowiny o wydarzeniach wojennych w Hiszpanii; goręcej znacznie uderzały przed 126 laty — w roku 1810, kiedy, jakże skąpo i powoli w porównaniu z dzis[illegible]mi. nadchodziły do kraju wiadomości z terenu wojny francusko-hiszpańskiej.

Nieszczęsna ta wojna, w której Polacy tak wydatny wzięli udział, przyniosła nam w rezultacie tylko laury, zawodząc jeszcze raz nadzieje, pokładane w Napoleonie, Europie zaś dając wspaniałe widowisko męstwa i fantazji polskiego żołnierza. Dobrze znamy tak znakomite czyny jak Samosierrę i zdobycie Saragossy, ale niemal zupełnie nieznany pozostał niemniej znakomity epizod tej wojny — obrona Fuengirola. Biorąc pod uwagę, że Polacy walczyli tam z nieprzyjacielem w stosunku liczebnym jak 1:50., że odnieśli zupełne zwycięstwo, zmuszając do panicznej ucieczki przeszło 4.000-czny korpus angielski, biorąc przy tym do niewoli jego dowódcę, mnóstwo jeńców i zdobywając baterię — musimy zaliczyć tę bitwę do najświetniejszych czynów oręża polskiego.

Zaniedbany zamek Fuengirola...

W odległości 8 mil od Malagi, którą zajmowały wojska francuskie pod wodzą gen. Sebastiani, leży zamek Fuengirola, będący niejako kluczem do Malagi od strony Gibraltaru. W zamku tym, zniszczonym i zaniedbanym, a zwłaszcza ogołoconym z dział, gen. Sebastiani osadził załogę złożoną ze 150 ludzi z 4-go pułku piechoty Księstwa Warszawskiego pod dowództwem kapitana Franciszka Młokosiewicza. Nazwisko to musimy zapamiętać.

Eskadra angielska nadpływa

Zanim zdołał on umocnić zamek i zaopatrzyć go w dostateczny zapas amunicji i żywności — 14-go października 1810 roku, nadpłynęła eskadra angielska złożona z dwóch okrętów liniowych, trzech brygów, czterech szalup kanonierskich i wielu statków przewozowych pod dowództwem gen. lorda Blayney. Równocześnie na okolicznych wzgórzach ukazał się znaczny oddział powstańców hiszpańskich. Anglicy, wylądowawszy i przygotowawszy się do ataku wysłali do zamku parlamentarza z wezwaniem do poddania się; wysłaniec nie został nawet przyjęty. Wówczas Anglicy rozpoczęli ogień, na który Polacy mogli odpowiadać zaledwie z czterech dział (mając przytem tylko trzech kanonierów) tak skutecznie jednak, iż od pierwszych zaraz strzałów została zatopiona jedna z szalup kanonierskich wraz z całą załogą. Walka artyleryjska, w której brała udział cała artyleria okrętowa angielska, trwała do nocy, podczas której Anglicy ustawili na lądzie baterję z 6-ciu dział w odległości 150 sążni od zamku. O milę od Fuengirola w miasteczku Mijas stał z oddziałem 60 ludzi tegoż pułku por. Chełmicki. Widząc desant Anglików skorzystał z ciemności nocnej i ulewy i przekradł się do zamku zasilając szczupłą załogę.

Polacy atakują

Tej samej nocy oddział angielski złożony z 600 ludzi zaatakował Mijas, sądząc iż zaskoczy oddziałek por. Chełmickiego; tymczasem natknął się niespodziewanie na kolumnę ruchomą Szefa Bronisza z 4 pułku piechoty Ks. War. w sile 200 ludzi oraz 60 dragonów francuskich z 21 p. Polacy wściekłym atakiem rozbijają Anglików i zmuszają ich do ucieczki, biorąc 40 jeńców. O świcie rozpoczął się znów ogień, wzmocniony baterią ustawioną w nocy, krusząc stare mury. „Obalenie jednego bastionu zabiło mi odrazu dziewięciu ludzi załogi. Szczególniej zaś byłem w obawie o mój skład prochu, który umieszczony był w jednym pustym pokoju, bez drzwi, bez okien, i tylko mokremi skórami okryty" — pisze w swym pamiętniku bohaterski dowódca. Gen. Bleyney, widząc skuteczność swego ognia, wysyła poraz wtóry parlamentarza, którego kpt. Młokosiewicz jednak znów nie przyjmuje.

„Mur nadwątlony znacznym zagrażał wyłomem" - notuje kpt. Młokosiewicz. Tymczasem Szef Bronisz, nie otrzymując rozkazów z Malagi, po naradzie wojennej ze swymi oficerami rusza pod Fuengirola. Widząc nadchodzącą kolumnę, kpt. Młokosiewicz błyskawicznie decyduje się: posyła 90 żołnierzy pod wodzą por. Chełmickiego do ataku na baterię, a sam z 40-ma uderza w ślad za nim.

Zdobyta bateria

Por. Chełmicki, wspomagany przez 10-ciu dragonów z przedniej straży Bronisza bez wystrzału wpada z bagnetem w ręku na baterię angielską, łamie batalion, który jej bronił, zdobywa ją, bierze do niewoli 40 żołnierzy i razi ogniem Anglików z ich własnych dział. Gen. Blayney zbiera wówczas cały swój korpus wynoszący około 4000 ludzi i uderza na garstkę Polaków, jednakże udaje mu się odebrać baterię dopiero po półgodzinnej walce. Polacy cofają się wysadzając przedtem w powietrze zdobytą amunicję. Nieugięty kpt. Młokosiewicz zbiera znów swoich żołnierzy, dołącza resztę z zamku, ogałacając go zupełnie i uderza piorunująco na korpus angielski, podczas gdy Bronisz równie szalonym natarciem druzgoce nieprzyjaciela od tyłu. Bateria zostaje poraz drugi zdobyta i dzięki amunicji, którą Anglicy zdążyli już dowieść — razi ich znów dotkliwie; należy przy tym zaznaczyć, że kanonierami byli zwykli piechurzy, jedynie por. Lalewicz, który objął zaimprowizowane dowództwo był obznajmiony z artylerią.

Generał angielski w niewoli

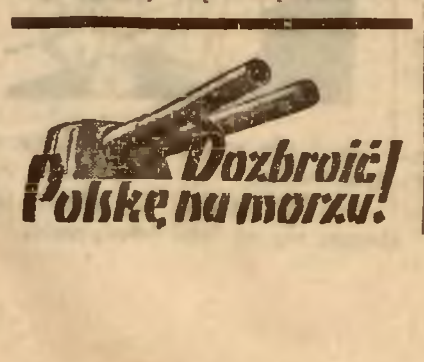
„Część nieprzyjacielskiego wojska odcięta, dostała się w niewolę" — pisze kpt. Młokosiewicz — „wraz z jenerałem Blayney naczelnie dowodzącym i kilkunastoma oficerami; również zabraliśmy i znaczny zapas pozostałej amunicji. Pole bitwy okryte było rannymi i zabitymi Anglikami, reszta w największym nieładzie ucieczką się ratowała". I tu Anglicy mogli ocenić zarówno męstwo, jak i rycerskość Polaków: jeńców odprowadzono do zamku i tam kpt. Młokosiewicz z największą grzecznością wśród nieustającego pojedynku artyleryjskiego odprowadził generała angielskiego do swej kwatery, posłał po wódkę i — znów oddajemy głos kapitanowi: „Po przyniesieniu wódki, wziąłem szklankę, nalałem i wypiłem zdrowie Jenerała, a nalewając dla niego, gdy w połowie nalaną, Jenerał zawołał, że dosyć i prosił, aby mu dopełnić wodą odpowiedziałem, że wody w zamku nie było, gdyż istotnie miejsce, z którego wodę brała osada, było zaraz z początku oblężenia zajęte przez nieprzyjaciela, i dodałem, że przez to żądanie czyni zniewagę swemu narodowi; a na zapytanie jego w jakim sposobie? rzekłem: iż Anglicy i Polacy są dwa narody w Europie słynące z tego, iż jeśli się dobrze biją, to także i nieźle piją. Wtenczas jenerał rzekł: a więc proszę mi dać; i wychylił za moje zdrowie. co tak że zrobili i inni oficerowie. Nie było tu bynajmniej zamiarem moim upoić Jenerała, lecz widząc zmartwionego, chciałem rozweselić".

Tymczasem szef Bronisz połączywszy się z odziałem z zamku ostatnim uderzeniem zepchnął anglików do morza tak iż musieli się ratować ucieczką wpław do szalup i okrętów. Gen. Blayney widząc sromotną porażkę swych wojsk za zezwoleniem kpt. Młokosiewicza ukazał się na baterii zamkowej. Okręty angielskie na widok swego dowódcy przerwały ogień i wkrótce eskedra odpłynęła. Siły francuskie nadeszły dopiero nazajutrz po bitwie, zakończonej tak wspaniałym zwycięstwem.

Dalsze losy bohaterów

Zapewne czytelnika zainteresują dalsze losy polskiego LWA Z FUENGIROLA. Niewiele jednak mogliśmy się o nim dowiedzieć. Wspaniałym swym czynem zyskał wielkie pochwały dla gen. Sebastiani. Brał udział w dalszych kompaniach; w bitwie pod Lipskiem ciężko ranny; opuszcza szeregi w stopniu szefa batalionu; w armii Królestwa Kongresowego nie służy, wstępuje dopiero do szeregów po wybuchu Powstania Listopadowego; opuszcza je w stopniu generała brygady. Zmarł w Warszawie w r. 1847. Pochowany na Powązkach. Zbliża się dzień Święta Umarłych. Chyba warto odszukać jego grób i złożyć choćby najskromniejszy dowód, że Polacy nie zapominają swych LWÓW.

Guerillas.



Przytułek dla pism

Paryż, oprócz najrozmaitszych przytułków dla ludzi i zwierząt, posiada również kilka przytułków specjalnie dla dzienników. Jeżeli jakieś pismo, wskutek braku prenumeratorów, przestaje wychodzić, wówczas przenosi się do przytułku, gdzie wegetuje w dalszym ciągu. Zwykle znajduje się w przytułku po kilka takich gazet; jeden lub dwóch redaktorów układa tekst, wspólny, drukują te pisma na jednej maszynie, różnią się one między sobą tylko tytułem.

Dzięki temu, pismo istnieje dalej i bywa rozsyłane pozostałym jeszcze nielicznym prenumeratorom.

Niekiedy zdarza się, iż któremu z działaczy politycznych potrzeba pisma już znanego, wówczas gazeta wraca do dawnego stanu.

Trujące własności
śliny ludzkiej

Według badań Chouppeéa ślina ludzka działa szkodliwie na wzrost roślin. Inny badacz L. Florani skonstatował, że rośliny i nasiona umierają po oblaniu roztworem rodanku potasu o stężeniu 10 do 10.000. Rodanek potasu, jak wiadomo, normalnie zawarty jest w ślinie. Florain sądzi przeto, że ślina właśnie zawartości rodanku potasu zawdzięcza swe jadowite własności. Na mikroorganizmy rodanek potasu tak że działa niszcząco, tak ,że udziela on ślinie własności antyseptycznych. Na zwierzęta wyższe: króliki psy i człowieka działał rodanek potasu tylko w stosunkowo dużych dawkach.

Drzemiąca polskość
tuż za granicą wschodniopruską
Wycieczka do Niborka

Nie ma bodaj dwóch światów bardziej odległych od siebie — jak nasze powiaty nad granicą Prus Wschodnich i tuż koło nich za granicą położone powiaty wschodnio - pruskie, należące do Rzeszy Niemieckiej. Dwa światy zabite deskami, oddzielone od siebie niemal chińskim murem. Przeciętny mieszkaniec Mławy czy Przasnysza nie tylko nie widział nigdy swych sąsiadów z tamtej strony granicy, przecież tylko sztucznej, a nie naturalnej, ale nawet nie wie, jak się tam dostać. Między liniami kolejowymi na Pruską Lawę od naszego Pomorza i na Ełk od Województwa Białostockiego na przestrzeni przeszło dwustu kilometrów linii granicznej nie ma żadnej kolei. Ruch towarowy na wiejskich punktach przekraczania granicy jest minimalny, osobowy jeszcze mniejszy. Przemytnictwo, które kwitło tu za czasów przedwojennych między Rosją a Niemcami, nie ma obecnie w stosunkach Polsko - Wschodniopruskich pola do rozwoju.

Droga z przeszkodami

Żeby dostać się z Mławy poza granicę, trzeba sporo sprytu, by się domyśleć, że taka „kombinacja" drogi jest najprostsza: Wstać przed piątą godziną rano, pojechać końmi na stację kolei, nie do pobliskiej Mławy (tu nie ma pociągu rannego, mogącego się przydać), lecz do dalszego o 5 kilometrów Iłowa, z tąd pociąg o godz. 6 rano kilkanaście minut wiezie do odległego o dwanaście kilometrów Działdowa. Tu można złapać przypadkiem furmankę lub lepiej samochód, jedyną „taksówkę", czy rodzaj „ekstrapoczty' w mieście, i pędzić szosą ku wschodowi do punktu granicznego Krasnołęka o 9 kilometrów wzdłuż toru nieczynnej linii kolejowej, częściowo rozebranej...

Na posterunku Krasnołęka celnik polski ogląda podejrzliwie dokumenty, o kilkaset metrów dalej — celnik niemiecki bez wielkiego przejęcia, za to z gościnnym uśmiechem, i pojazd, (jeśli i co do niego dopełnione są formalności) przekracza granicę, by dowieść bądź do odległej o 1 (wyraźnie jeden) kilometr od granicy stacji Zakrzów - Sarnówek (Sakrau - Scharnach) lub o trzy kilometry szosą, odległej stacji Kozłowo (Grass Koslau). Tu pociąg z bardzo rozsądnym rozkładem o godzinie siódmej z minutami wiezie nas dalej do Niborka — 12 kilometrów. Następny pociąg idzie o jedenastej godzinie z minutami — trudniej byłoby nam załatwić coś w Niborku.

Pozornie nic nie zdradza polskości

Nibork — stacja kolejowa pogranicznego prowincjonalnego miasteczka, jest typową mniejszą stacją pruską. Napisy i wszystko, co na zewnątrz widoczne, niemieckie. Nic nie zdradza bliskości granicy polskiej, przynajmniej zewnętrznie.

Tuż obok stacji wielka tablica orientacyjna z planem miasta i wykazem wszelkich urzędów, gmachów publicznych i osobliwości miasta, oraz hoteli i wszystkiego, co może przede wszystkim być potrzebne przybyszowi. Ruch turystyczny w Niemczech jest olbrzymi, zwłaszcza młodzież niemiecka nieustannie wędruje po swoim kraju, szczególniej na rowerach. W Prusach wschodnich jest niemal w każdej miejscowości schronisko wycieczkowe młodzieży (Jugendherberge). Jest też schronisko w Niborku na 30 łóżek. Regulamin schroniska przyznaje równouprawnienie dla młodzieży holenderskiej, szwajcarskiej i kilku innych narodów. Czemu nie nawiązaliśmy turystycznej łączności z Niemcami i nie korzystamy ze wzajemnych udogodnień turystycznych, przede wszystkim dla młodzieży?

Nibork kopją Działdowa

Największą osobliwością turystyczną Niborka jest dawny zamek krzyżacki — wznosi się dumnie na wzgórzu ponad miastem, wśród cienistego parku. Użytkowany jest obecnie na sąd grodzki (Amtsgericht) i areszt. Architektura jego taż sama. co i dziesiątków innych zamków krzyżackich.

Piękny jest w Niborku rozległy staw urządzony na rzeczce Wkrze, tu zwanej Nidą (Neide — z tąd Neidenburg — Nibork).

Nibork zresztą jest kopią Działdowa. Taż sama przeszłość pruska — krzyżacka — mazurska wyciskała te same piętna. Takież same domy, tak samo odbudowane w czasie wojny europejskiej po zniszczeniu, po walkach na jeziorach mazurskich, w sławnej bitwie nazywanej przez Niemców bitwą pod Tannenbergiem (1914 r.). Może nawet w Działdowie mniej jest ulic zabrukowanych kociemi łbami, zato o wiele więcej jest w Niborku nowych powojennych domów, nawet całe ulice.

Obyczaj miejski Niborka, jak i wielu innych miast tej dzielnicy, wydaje się zupełnie niemiecki. Przybysza z Polski uderza, że flagi państwowe (i Rzeszy i hitlerowska ze swastyką) powiewają nawet na świątyniach katolickich.

Ukryta polskość

W Działdowie tak dziś wszystko po polsku, że nie sposób znaleźć coś-kolwiek z rodowitej niemczyzny. A w Niborku wszystko zewnętrznie niemieckie — powierzchowny obserwator powiedziałby, że niema nic poza niemczyzną. Zapewne tak też wyglądało Działdowo bezpośrednio przed przyłączeniem do Polski, jak dziś przedstawia się Nibork. Ale pod powłoką niemiecką — da się odszukać polszczyznę. Przekupień na rynku, czy panna sklepowa po dłuższym wsłuchiwaniu się w kaleką niemczyznę oczywistego cudzoziemca, zaczyna mówić po polsku. „Ja rozumiem po polsku — odzywa się i dalej rozmowa toczy się już po polsku, zresztą z pewnymi germanizmami i prowincjonalizmami. Panuje jednak bojaźń przyznania się do polskości. Wszyscy przecie ci ze wsi na targu mówią między sobą po polsku (zwłaszcza w Olsztynie).

Ślady polskości odkrywa się przede wszystkim na cmentarzach. W Olsztynku (Hohenstein), miasteczku tak bardzo zgermanizowanym, położonym obok pomnika tannenbergskiej bitwy(gdzie spoczywa snem wiecznym Hindenburg), na cmentarzu katolickim, napis: „Tu spoczywają zwłoki ś. p. sekretarza sądowego Franciszka Ząbkiewicza, zmarłego 5 kwietnia 1893 r." — a więc jeszcze tak niedawno rodzina urzędnicza mogła ryzykować napis polski na mogile. Czy też w przyszłości polszczyzna przechodzić będzie już tylko na cmentarze?

Dziś, mieszkaniec tej okolicy zapytany nawet, jakiego chce nabożeństwa, polskiego czy niemieckiego, odpowie najczęściej: „Mnie wszystko jedno" — wobec władzy zresztą lepiej nie akcentować swej polskości.

O wieleż więcej mówionoby po polsku, po prostu dla użytku „cudzoziemców" z za polskiej granicy, Polaków, turystów, gdyby do cichej krainy wschodnio - pruskiej tak bardzo ciekawej, ożywić ruch turystyczny z Polski.

Z. N.

Stare zakątki stolicy
Kanonia w Warszawie

Zmienia się powoli Warszawa —rozrasta się w nowe dzielnice, gdy stare tracą dawną postać. W ciągu 160 lat Polską wstrząsały zmiany rozmaite, a wpływ tych zmian odbił się ogromnie na zewnętrznym wyglądzie stolicy. Gdyby jakimś czarodziejskim sposobem warszawiak, żyjący sto lat temu, znalazł się dziś w mieście — nie poznałby go wcale. tak się zmieniło w tym stosunkowo niedługim okresie czasu — i musiałby troskliwie szukać zakątków, któreby mu przypomniały jego lata. Do takich zakątków należy dzielnica Starego Miasta, głównie zaś zaułek ,znajdujący się na tyłach katedry św. Jana zwany Kanonią. I tu zmieniło się wiele w ciągu stu lat ostatnich; i tu zmarnowano wiele cech pamiątkowych — w ogólnym jednak całokształcie Kanonia pozostała do dziś taką, jaką była za czasów niepodległej Polski.

Początków Kononii szukać trzeba w czasach, gdy kolegiata z Czerska przeniesiona została do Warszawy, a było to pięćset z górą lat temu: w r. 1406. W akcie erekcyjnym kolegiaty warszawskiej powiedziano, że Janusz, książę mazowiecki, polecił przenieść trzy „prebendy kanonickie" z Czerska do Warszawy. A do prebendy należało nie tylko stanowisko w kościele, ale odpowiednie mieszkanie. Mieszkaniem zaś takim był zwykle dom oddzielny.

Prawdopodobnie dla kanoników nowej kolegiaty nie zaraz pobudowano domy na Kanonii. Nastąpiło to w każdym razie przed przeniesieniem stolicy państwa polskiego z Krakowa do Warszawy w r. 1598, albowiem w tym czasie Kanionia już istniała, czego dowodem tablica na jednym z domów, opowiadająca o strasznym pożarze, jaki podczas sejmu w r. 1607 strawił Warszawę, obrócił prawie cały Rynek w perzynę i zatrzymał się dopiero na Kanonii, spaliwszy tam kilka domów. Ocalały kamienice zacząwszy od tej, która dziś nosi numer 18-ty.

W ilustracjach z lat 1564 i 1569 nie ma wprawdzie wzmianki o Kanonii w szeregu ulic, w spisach ówczesnych wymienionych, prawdopodobnie jednak zaliczono ten zaułek do posesyj kolegiackich, więc nie wymieniono go oddzielnie.

Cała Kanonia składała się z 12 domów, z których pięć (oznaczonych dziś numerami 20, 22, 24, 26 i 6)należały do kapituły, reszta była własnością siedmiu prałatów. Stan taki trwał do drugiej połowy wieku ubiegłego. W tym czasie owe siedem domów należały do księży kanoników i Dekerta. Wierzbowskiego, Przedzieckiego. Szarkiewicza, Białobrzeskiego i Giewartowskiego.

Po konfiskacie majątków kościelnych przez rząd rosyjski, ten sam los spotkał domy kapituły, pozostałe zaś dostały się w posiadanie prywatne.

Domy na Kanonii noszą wybitną cechę budynków wieków ubiegłych. Dwupiętrowe, z frontami wąskimi, przeważnie o trzech tylko oknach, ze szczytami frontowymi w stylu barokowym, budzą już wyglądem swym zainteresowanie. Piękniej jeszcze i bardziej zajmująco przedstawiają się tyły owych domów, wychodzące na ogrody i stoki ku Wiśle. Widok stąd roztacza się wspaniały na rzekę i na Pragę. Na tyłach owych domów znajdują się niewielkie ogródki prywatne, zapewniające mieszkańcom miły cień w czasie skwarów.

Powoli jednak i Kanonia zmienia wygląd z niezmierną szkodą dla nielicznych u nas pamiątek przeszłości.

Najdrobniejsza bakteria

P. Voges w Buenos-Aires, odkrył swego czasu bakterię, która wśród wszystkich tych drobniutkich istot, dotąd znanych, jest najdrobniejsza. Potrzeba powiększenia 1900-krotnego, by ją dostrzec Drobny ten lasecznik sprowadza w Ameryce Południowej niebezpieczną cholerę bydła, zwaną tam „mavquea", napastując głównie osobniki młode. Myszy, szczury i króliki są względem niego odporne, ale świnki morskie nim zarażone giną już po 24 lub 48 godzinach.

WESOŁE ABC

Nie wytrzymał

Kilka listów, które zastąpią całą powieść

Warszawa, 29 lipca.

Kochana Mamuniu, ja piszę ten list w uniesieniu, bo ja nie mogę już dłużej wytrzymać, żeby ten faszystowski generał Franco deptał zdobycze rewolucji. Jutro wsiadam do pociągu i jadę z Heńkiem Srokowerem do Hiszpanii.

Przebacz, kochana Mamuńciu, że ja tobie wyciągnąłem z dębowej kasztułki te głupie 500 dolarów i biżuterie. Może mnie już nigdy nie zobaczysz. Wstepuje do Frente Popular. Niech żyje czerwona Hiszpania! Twój Moryc.

* * *

Wiedeń, 1 sierpnia.

Jesteśmy z Heńkiem w Wiedniu. Wszystko poszło dobrze, bośmy mieli paszporty rumuńskie. Ja nazywam się teraz nie Perec, tylko Perescu, a Srokower nazywa się Srocovescu. Jutro jedziemy dalej, walczyć z faszystami. Twój Moryc.

* * *

Zurich, 3 sierpnia.

Co raz lepiej układa nam się podróż. W tutejszej Kompartii dostaliśmy trochę gotówki i nowe paszporty hiszpańskie. Ja nazywam się Mauricio Perez de los Rios, a Heniek zmienił nazwisko na Henrico Srocovedra y Gomez. Na granicy francuskiej będziemy powitani przez delegata rządu hiszpańskiego. Wyjeżdżamy specjalnym pociągiem w towarzystwie samych ochotników hiszpańskich. Z rozmową nie ma trudności, bo ci ochotnicy pochodzą przeważnie z Niemiec i mówią po naszemu, albo z Besarabii, albo z Kowna. Dużo też jest z Białegostoku i z Wilna. Ściskam Cię, twój Moryc.

* * *

Tuluza, 5 sierpnia.

Uj, co to było! Przez całą drogę musieliśmy śpiewać rewolucyjne pieśni hiszpańskie. Najwięcej tośmy śpiewali „Hatykwe", a jak nam się sprzykrzyło, to tango „Rebeka". Towarzysze francuscy przynosili nam wino i papierosy. Heniek strąbił się po drodze i chciał bić kolejarza, bo myślał, że to faszysta. Tu będziemy pięć dni na pieremundirowce, a potem jedziemy dalej. Twój Moryc.

* * *

Dax, 12 sierpnia.

Dziś w naszym obozie ćwiczebnym odbyła się inspekcja. Przyjechał z Paryża jeden Francuz, okropnie srogi. Nazywa się Rabinowicz. To on nas ustawiał i zrobił pierekliczkę. I okazało się, że dużo Hiszpanów brakuje. Niektórzy uciekali jeszcze z pociągu, po wyjeździe z Tuluzy, inni znów wzięli na jeden dzień przepustki i pod słowem honoru wyszli na spacer. Przeważnie zginęli bez wieści. Ale reszta jest pełna zapału i rwie się na front. Faszysta Franco nigdy nie zdobędzie San Sebastian, bo my będziemy bronili tego miasta. Twój Moryc.

* * *

Hendaye, 19 sierpnia.

Kochana Mamuńciu, jestem z Heńkiem na samej granicy. Przez lornetkę widać San Sebastian. Stąd mamy wyruszyć na front. Heniek jest trochę niezdrów, ja też. Bierzemy we dwóch urlopy zdrowotne. Moryc.

* * *

Bayonne, 14 września.

Choć nasze urlopy dawno się już skończyły, nie wracamy jeszcze do punktu etapowego w Hendaye, gdyż niezupełnie jesteśmy zdrowi. Heniek sprzedał wszystkie klejnoty, które zabrał przed wyjazdem z domu. Pieniądze ulokował w Credit Lyonnais. Uważam, że to nie jest głupio. Moryc.

* * *

Bayonne, 28 września.

Kochana Mamuńciu, długo walczyłem ze sobą, aż w końcu sprzedałem Twoją biżuterię i odniosłem pieniądze do Credit Lyonnais. Bądź przekonana, że się nie zmarnują. Moryc.

* * *

Bayonne, 30 września.

Pomimo najszczerszych chęci, ani ja, ani Heniek nie możemy wyjechać do Hiszpanii, bo z drugiej strony Hendeye stoją faszyści. Serce nam się kraje, ale jesteśmy bezsilni. Wzięliśmy trzeciego wspólnika, też Hiszpana, rodem z Suczawy i zakładamy spółkę. Jeszcze nie wiemy dobrze, czym będziemy handlować i z kim, ale tu ogromny ruch w interesie. Bądź o mnie spokojna, twój Moryc.

* * *

Perez de los Rios et Co
Fournitures d'Armes de Guerre
Bayonne

19 września.

Urrra! Dostaliśmy wczoraj pierwsze zamówienie na broń dla Frente Popular w Barcelonie. Wysyłamy transport rewolwerów i nabojów. Jeżeli dobrze pójdzie, to otrzymamy dalsze zamówienia. Całe szczęście, że przynajmniej tak można się przysłużyć demokratycznym rządom hiszpańskim. Kochający Cię Moryc.

* * *

Biarritz, 28 września.

Kochana Mamo, piszę na zwykłej pocztówce, bo wyjechałem dla słusznego odpoczynku własnym samochodem. Heniek też ma samochód, ale już nie mieszka ze mną, bo przeniósł się do Perpignan, gdzie otworzył filię naszego interesu. Twój Moryc.

* * *

Bayonne, 11 października.

To się dobrze stało, że Heniek pojechał do Perpignan, bo teraz możemy robić podwójne obroty. Ja nawiązałem stosunki ze zwycięską armią generała Franco, która zajęła San Sebastian, i dostarczam wszystko, co potrzeba do wojowania. A z drugiej znów strony Heniek zaopatruje w broń Generalidad barcelońską.

Wyobraź sobie, że odkupiłem z powrotem Twoją biżuterię i wszystko jest w porządku. To samo zrobił Heniek z jego rodzinną biżuterią. Nasze postępowanie więc jest bez zarzutu, co przyzna każdy bezstronny człowiek. Twój Moryc.

* * *

Mauricio Perez de los Rios
Chevalier de la Legion Espiritu Santo

Bayonne, 19 października.

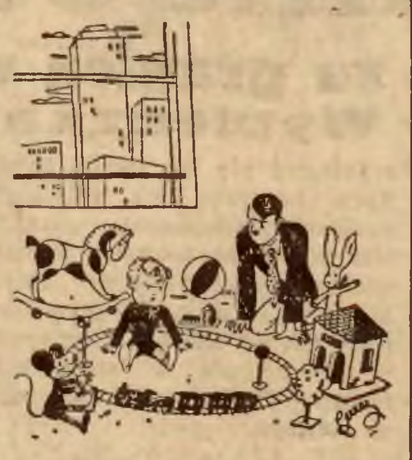
Twój syn, kochana Mamo, był na przyjęciu w Burgos u generała Mola, gdzie został udekorowany krzyżem Espiritu Santo za zasługi wobec hiszpańskiej ojczyzny. My tu na naszym froncie zwyciężamy wrogów i robimy niezłe obroty. Kupiłem willę koło Arcachon, dokąd będziesz mogła przyjechać.

Heniek był w Barcelonie, gdzie go udekorowano krzyżem Czerwonej Gwiazdy z mieczami. Na tamtejszym froncie też powodzi się doskonale. Zwyciężamy wrogów i robimy niezłe obroty.

Nasz trzeci wspólnik, o którym Ci pisałem, oddzielił się od nas i na własną rękę założył w Bordeaux biuro werbunkowe. Wysyła ochotników do armii generała Franco i do armii czerwonej. To też jest dobry interes. On też jest teraz Hiszpan. Całuję Cię, twój Mauricio.

(przepisał) STOP.

AMERYKAŃSKIE DZIECKO.



...a u porywacza dzieci ja bawiłem się lepiej. Tam sie strzelało z rewolwerów do żywych ludzi.

W znanej cukierni

Na bilardzie u braci Studnia, pan Salomon Wajntraub pakuje bilę do rogu. Raptem wkracza jego przyjaciel Mozes i woła:

— Salomonek, to ty się bawisz, a po Nalewkach chodzi jakiś oszust, podaje się za ciebie i proponuje za towar weksle ze sfałszowanym twoim podpisem.

Chwila ciszy. Pan Salomon jest oburzony. Ale pohamował się i pyta:

— No, i jakie on ma powodzenie, ten oszust?

Bucharin

Naczelny redaktor moskiewskich „Izwiestii" Bucharin, bywa jakoby dość szorstki. Opowiadają w Moskwie taką anegdotę.

Jeden z przyjaciół rzekł do Bucharina:

— Podobno Stalin i Rykow wyrazili życzenie, aby mózg twój po śmierci zakonserwować w spirytusie.

Bucharin wzruszył ramionami i odpowiedział:

— Jeżeli masz stosunki na Kremlu, to postaraj się o zmianę tej decyzji. Mózg niech zabierze Stalin, bo mu się przyda, a spirytusem zaopiekuje się Rykow.

Senator i dama

Wszyscy wiedzą, że senator B. jest porządnie głuchy. Mimo to lubi zabawiać damy rozmową.

Spotkawszy w licznem towarzystwie młodą mężatkę, senator pyta:

— A czy szanowna pani była na wczorajszej premierze?

— Niestety — odpowiada dama — czułam się zmęczona i jeszcze przed premierą poszłam do łóżka.

Na to senator:

— Aha, aha, rozumiem... A znajomych było tam dużo?

NA HYDROPLANIE



Hej, panie pilocie! Czy pan jesteś pewien, że opuściliśmy powierzchnię morza?

Szkocka krew

Arcybogaty lord angielski padł ofiarą katastrofy samochodowej podczas wycieczki do Szkocji. Przenoszą go do szpitala, a ponieważ stan jest groźny, lekarze ordynują transfuzję krwi.

Zjawia się krwiodawca, młody Szkot. Po operacji lord wręcza mu pięćdziesiąt funtów szterlingów.

Mija tydzień, lekarze znów przepisują transfuzję. Tym razem lord daje Szkotowi tylko dwadzieścia funtów.

Po upływie tygodnia zaszła konieczność zastosowania trzeciej transfuzji. Ku ogólnemu zdumieniu, lord nic już nie chciał dać i dopiero po głośnej awanturze wyłuskał z portfelu banknot pięciofuntowy.

Zastanawiano się w szpitalu nad dziwną zmianą w postępowaniu lorda. Aż wreszcie ktoś zadecydował:

— To bardzo proste. Przecież po każdej transfuzji, lord ma coraz więcej krwi szkockiej w swych żyłach.

Fałszywa pogłoska

Na posiedzeniu zarządu spółki akcyjnej poruszono sprawę spłaty długów. Głos zabierali różni dyrektorzy, zdania naogół były sprzeczne.

— Kto płaci długi, ten się wzbogaca — rzekł jeden z dyrektorów.

— Ba! — wtrącił drugi — znam tę maksymę. Ale to jest plotka, puszczona przez wierzycieli.

Owszem...

Właściciel hurtowni środków aptecznych, magister Rafał Rozenpik, ofiarował swej żonie w rocznicę ślubu piękną papugę. Uszczęśliwiona magistrowa zaprosiła gości, którzy zebrali się w salonie dokoła cennego ptaka. Nagle wybucha skandal. Papuga zaczyna krzyczeć:

— Owszem... Do Palestyny! Owszem... Do Palestyny!

— Jak ty mogłeś kupić takie świństwo? — wybucha pani domu.

—Pomyśl tylko — tłumaczy się magister — czy ja mogłem przewidzieć? Ty popatrz na nią, jaki ona ma nos.

Analiza łez

W rodzinie profesora wybucha nieporozumienie. Pani profesorowa, szlochając głośno, zawodzi:

— Więc nie kupisz mi nowego kapelusza ,nie kupisz? Czy moje łzy nic cię nie obchodzą?

— Twoje łzy? Hm... Trochę chlorku sodu, trochę fosforanów, pozatem woda.

Kupiecka żyłka

Przed restauracją braci Hirszfel na Bielańskiej stoi auto. Obok stoi zażywny kupiec mniejszościowy i zaciąga się cygarem. Do kupca podchodzi inny kupiec, uchyla kapelusza i wszczyna rozmowę.

— Czy to pański samochód?

— Nu, no...

— Czy może jest na sprzedaż?

— Nu?

— Dałbym za niego tysiąc złotych.

— A ja nie wziąłbym mniej od dziesięciu!

— Nu, opuść pan... Dwa tysiące!

— Osiem! To moje ostatnie słowo, osiem!

— Dam dwa i pół...

Wywiązuje się gwałtowna kłótnia. Wreszcie przybysz, ocierając pot z czoła, mówi:

— Ja pana bardzo przepraszam, ale ja nie miałem zamiaru kupować tego auta.

Na to pan z cygarem:

— Nic nie szkodzi. Ja nie miałem zamiaru sprzedawać, bo to nie moje auto. Ale potargować się zawsze przyjemnie.

W klubie szaradzistów

Na dorocznym zebraniu klubu szaradzistów, najwybitniejsi autorowie popisują się własnymi zagadkami. Oto jeden z nich powstał, wyjął z kieszeni kartkę i czyta:

— Mój pierwszy-drugi pustką świeci,

— Pusty też stoi drugi trzeci,

— Mój trzeci czwarty nic nie warty...

W tem miejscu słuchacze przerywają mówcy, wołając:

W tym miejscu słuchacze przewłaścicielem nowoczesnych domów nie podlegających ochronie lokatorów!

Pożyteczny sprzęt

Ksiądz proboszcz jest oburzony, gdyż dowiedział się, że jeden z jego parafian, syn gospodarski, zawraca głowę aż czterem pannom jednocześnie.

— I cóż teraz będzie? — pyta.

— Trzeba jakoś nastarczyć wszystkim — odpowiada kawaler — właśnie kupiłem sobie rower.

Co z niego wyrośnie?

Mecenas Jaromir Kwargelduft, powróciwszy z sądu, znajduje na swym biurku wywrócony kałamarz. Atrament rozlał się szeroko. Wzburzony prawnik przeprowadza doraźną ankietę, aby ustalić, kto narobił szkody: kot, kucharka, czy też najmłodsza pociecha rodziny, swawolny Miecio.

— Dlaczego ja by nie miałem się przyznać? — wykrzykuje synek mecenasa. — To ja rozlałem twój atrament.

Powoli awantura mija, Miecio idzie spać, ale jego tata jest wciąż zdenerwowany.

— Uspokój się — woła mecenasowa — przecie Miecio powiedział prawdę!

— Tobie łatwo to przeboleć — drze się senior Kwargelduft — a ja chciałem z tego chłopca zrobić adwokata!

Szybka lokomocja

Świetny artysta teatrów stołecznych, p. Stefan J. wychodzi od Simona i nie bez wysiłku pakuje się do taksówki. Dwa czy trzy razy spada ze stopnia, wreszcie włazi szczęśliwie, uderza głową w przeciwległe drzwiczki, które się otwierają, i wylatuje z drugiej strony na jezdnię.

— A to co? — woła zdumiony. — Tośmy już zajechali?

Astrolog i pchły

Znany karykaturzysta Żebrowski miewa dowcipne i cięte powiedzonka.

Pewnego razu, kiedy jechał tramwajem, weszła jakaś dama z pudlem na smyczy. Karykaturzysta wstaje i przenosi się na inne miejsce.

— Niech się pan nie boi — mówi dama — mój pies ma kaganiec.

— Tak — odpowiada rysownik — ale pchły nie mają gakańców.

Ze starych kronik

Hitlerowi w czasie akcji wyborczej, zakończonej zresztą zwycięstwem jego stronnictwa, wydarzył się komiczny incydent:

W podróży propagandowej zawitał również do Stutgartu, którego jeszcze nie znał. Pragnąc zwiedzić miasto, wsiadł do taksówki i polecił szoferowi pokazać sobie osobliwości miasta.

— Mogę panu służyć tylko przez godzinę — oświadczył na wstępie szofer.

— A to dlaczego? — zapytał.

— Ponieważ o czwartej przyjeżdża Hitler i ja muszę być na jego wiecu, muszę usłyszeć przemówienie naszego wodza.

Wzruszony tym dowodem przywiązania, Hitler, po zakończonym objeździe dał szoferowi, poza opłatą za kurs, suty napiwek. Zdumiony taką szczodrobliwością pasażera, szofer zawołał:

— Niech pan siada z powrotem. Będę pana obwoził choćby do rana. Hitler może poczekać... Mam go... w nosie.

* * *

Sławny w XIX wieku śpiewak, Ludwik Lablache, odznaczał się wspaniałym wzrostem i dobrą tuszą. W czasie jego występów w Londynie zdarzyło się, że zamieszkał w hotelu, tuż obok popularnego w tym czasie karła, zwanego „generałem Tom-Ponce". Pewna pani, która nie miała możności oglądania karła w cyrku, przybyła w tym celu do hotelu, zamiast jednak do drzwi właściwych, zapukała do drzwi Lablache'a. Artysta otworzył jej osobiście.

— Chciałabym zobaczyć „generała Toma-Ponce'a" — oświadczyła pani.

— To właśnie ja nim jestem — zażartował Lablache.

— Tak? — zdziwiła się dama. — No, to zę mnie zadrwiono, mówiąc, że pan jest zupełnie mały.

— Bo też nim jestem — z tajemniczą miną oświadczył Lablache — ale tylko na scenie, w domu natomiast, u siebie, chcę być nieskrępowany.

*

Kiedy 10-letni Mozart, w czasie jednego ze swych koncertów usłyszał, że ktoś z publiczności rozmawia szeptem, natychmiast przerwał grę, by zwrócić się do publiczności ze słowami:

— Nie chcę, by rozmawiano podczas mego koncertu.

A gdy po koncercie przedstawiono go arcyksiężniczce Marii, która z zachwytem wyrażała się o jego grze, powiedział z powagą:

— Pani jest bardzo dobra. Jak dorosnę, to się z panią ożenię.

*

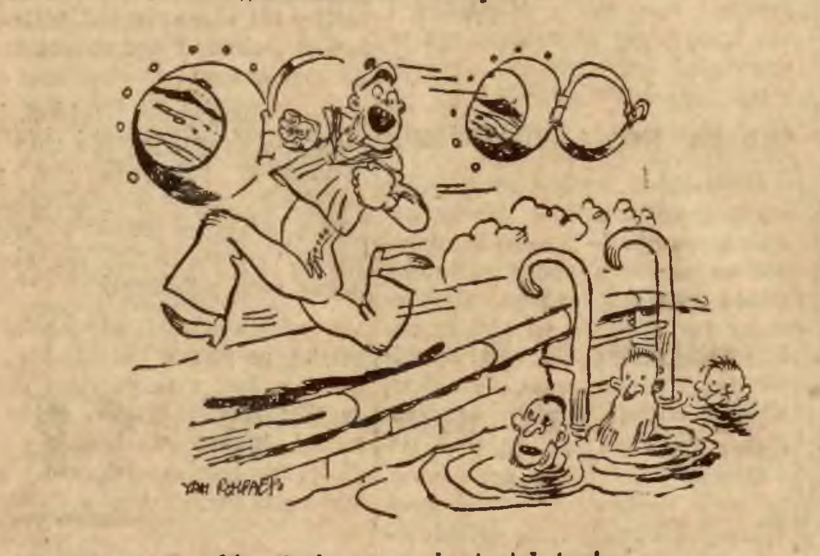
Znakomity kompozytor niemiecki, Krzysztof Willibald Gluck, będąc w Paryżu, stłukł niechcący szybę wystawową w pewnym sklepie.

Pragnąc właścicielowi wynagrodzić stratę, wszedł do sklepu i wręczył 5-o frankową monetę.

— Szyba kosztuje dwa i pół franka — powiedział sklepikarz. — Niestety, nie mam na razie reszty, ale zaraz zmienię u sąsiada.

— Ależ to zbyteczne. Zaraz wyrównam rachunek — powiedział Gluck i wyszedłszy ze sklepu stłukł drugą szybę.

W ŁAZIENCE OKRĘTOWEJ.



— Nie warto ulegać się, panowie, tsatek tonie.

W fabryce broni

Do gabinetu dyrektora wpada zziajany inżynier.

— Panie szafie — woła — wysłaliśmy omyłkowo granaty ręczne. Do Paragwaju pojechały modele zamówione przez rząd boliwijski, a do Boliwii zamówione przez rząd paragwajski.

— Nic nie szkodzi — odpowiada dyrektor — nic nie szkodzi. Nasi klienci zrobią wymianę na froncie.

Sygnał alarmowy

Z Warszawy do Łodzi mknie lux-torpeda. Podróżnych pełno, gdyż prawie wszyscy jadą na wyścigi. Raptem rozlega się przeraźliwy syk, z półek spadają walizki, torpeda staje. Bieganina, popłoch, nikt nie wie, co się stało. Konduktor uspokaja publiczność:

— Nic wielkiego, ktoś pociągnął hamulec automatyczny. Ruszymy w dalszą drogę po odnalezieniu sprawcy zatrzymania pociągu...

Śledztwo trwa dobry kwadrans, nikt nie chce przyznać się do winy. Jakiś młodzian w smokingu wzdycha:

— Mój Boże, jeżeli dalej tak pójdzie, to spóźnię się na ślub!

W tym miejscu konduktor, zerknąwszy podejrzliwie na kawalera:

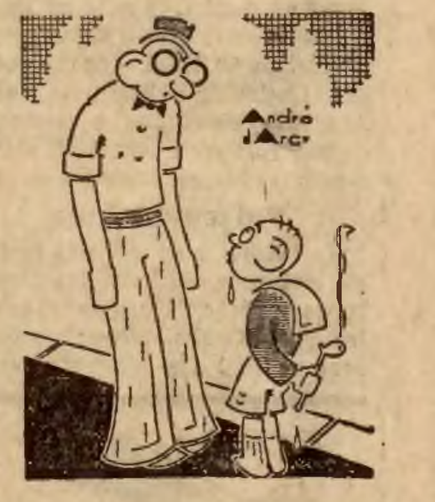
— Hej, panie galant, czy to czasem nie pan zatrzymałeś torpedę?

TROCHĘ RUCHU NIE ZASZKODZI.



— Tu, proszę pani, już nie znajdziemy dorożki...

— Nic nie szkodzi, przy tak pięknej pogodzie możemy przejść piechotą.



— I nie wstydzisz się palić w tym wieku?

— Cóż robić? Od pięciu lat staram się od tego odzwyczaić.

„Kartele" fotografów ulicznych

System licencyj Inspekcji Handlowej

sprzeczny z okólnikiem ministerstwa

Inspekcja Handlowa Tymcz. Zarządu miejskiego prowadzi dziwną politykę, która odbiera możność zarobkowania drobnym polskim przedsiębiorstwom. Pisaliśmy swego czasu o nadmiernych ciężarach, nakładanych przez Zarząd miejski na kupców w hałach i targowiskach, wskutek których kupcy polscy likwidują swoje stoisko. Obecnie mamy nowy przykład z nowej dziedziny.

Inspekcja Handlowa wprowadziła zwyczaj, że fotografowie uliczni, mający nawet opłacone patenty, czy karty rzemieślnicze, muszą ponadto wykupywać miejskie licencje, za które wysoka opłata sięga 250 zł. Poza tym przy wydawaniu tych licencji stosowana jest „selekcja". Inspekcja wydaje pozwolenia nie wszystkim, którzy się po nie zgłaszają, natomiast niektórym przedsiębiorstwom przydziela po kilka punktów. Jest np. przedsiębiorca, który wykonywa zdjęcia w 20 punktach miasta i to najruchliwszych, najlepszych punktach.

Część przedsiębiorstw fotograficznych stworzyła nielegalny kartel, który zwalcza drobnych fotografów. Jaki jest związek między tym nielegalnym kartelem a Inspekcją Handlową miasta, nie wiemy. Faktem jest jednak, że licencje uzyskują przedsiębiorcy więksi, zaś mniejsi, nie mogąc otrzymać pozwolenia, zwiększają znowu liczbę bezrobotnych. Trzeba dodać, że niektórzy przedsiębiorcy więksi sami nie są fotografami, a jedynie mają płatnych pracowników, którym nie udało się zdobyć samodzielnych pozwoleń.

Fotografów ulicznych nie ma w Warszawie wielu. Wszyscy mobliby mieć możność zarobku, gdyby nie polityka Inspekcji Miejskiej.

Zwyczaj wydawania licencji jest tym dziwniejszy, że stoi wyraźnie w niezgodzie z okólnikiem Min. Przem. i Handl. z dn. 7 maja b. r., w którym jest powiedziane, że fotografowie uliczni, posiadający karty rzemieślnicze, nie potrzebują wykupywać żadnych dodatkowych licencyj.

Ważne

dla radioabonentów

W najbliższych dniach odwiedzą wszystkich abonentów radiowych listonosze, aby im wręczyć blankiet zgłoszeniowy, zawierający szereg rubryk, które należy we własnym, dobrze zrozumianym interesie, jak najdokładniej i jaknajszybciej wypełnić. Blankiet zgłoszeniowy, po odbiór którego zgłoszą się powtórnie po upływie kilku dni listonosze, jest w myśl rozporządzenia Pana Ministra Poczt i Telegrafów z dnia 13 października, koniecznym, gdyż będzie on podstawą dla wystawienia wszystkim abonentom radiowym, t. zw. kart rejestracyjnych, które zastąpią dotychczasowe upoważnienie. Karty te dostarczone zostaną wszystkim abonentom jeszcze z końcem roku bieżącego. Dla uniknięcia konieczności osobistego składania zgłoszeniowych blankietów w urzędach pocztowych, należy je bezwzględnie wypełnić w domu i wręczyć upominającym się o nie listonoszom.

PAŹDZIERNIK	SŁOŃCE	
	wschód	zachód
18	6—5	16—36
	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
	9—29	17—28
NIEDZIELA	Dł. dnia	Ubyło
	10—31	5—16

Dziś św. Łukasza.

Jutro św. Piotra.

TEATRY

WIELKI: „Straszny Dwór".
NARODOWY: premiera „Ślubów panieńskich".
NOWY: „Dowód osobisty".
LETNI: „Ćwiartka papieru".
POLSKI: „Klub Pickwicka".
MAŁY: przedstawienie zawieszone.
KAMERALNY: „Matura".
MALICKIEJ: „Profesja pani Warren".
CYRULIK WARSZAWSKI: „Kariera Alfa Omegi".
OPERETKA przy ul. Karowej: „Wesoła wdówka".

Z siekierą na księdza

rzuciła się oszalała kobieta

Tragiczne zajście w czasie lekcji religji

Z Rawy Ruskiej donoszą o niezwykłym wypadku, jaki miał miejsce w Wólce Mazowieckiej, w miejscowej szkole powszechnej. W szkole tej religii wykłada proboszcz grecko - katolicki, ks. Kiryło Tustanowski.

W ubiegły czwartek, gdy ks. Tustanowski prowadził lekcję religii w jednej z klas, nagle otworzyły się drzwi i do klasy wbiegła córka proboszcza, Irena Tarnawycz, trzymając siekierę w ręku. W oczach przerażonych dzieci rzuciła się ona na proboszcza i zadała mu szereg ciosów w głowę i w plecy. Napadnięty miał tyle siły, iż wybiegł na podwórze, wzywając ratunku. Córka pobiegła za nim i nadal niemiłosiernie masakrowała ojca. Dopiero obserwujący to zajście przez okno kierownik szkoły, Grzegorz Chomiak, zdołał po ciężkiej walce furiatkę ubezwładnić.

Ks. Tustanowski otrzymał 5 ran ciętych w rękę, obojczyk, głowę i plecy. Ciężko rannego pozostawiono opiece domowej, zaś furiatkę pod silną eskortą odwieziono do zakładu umysłowo-chorych we Lwowie.

Okazało się, iż Tarnawycz dostała ataku szału pod wpływem przejść na tle pożycia ze swym mężem, b. redaktorem „Batkiwszczyny". Wypadek wywołał wielkie wrażenie w okolicy.

RADIO

Niedziela, 18 października

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria"". 8.03 „Audycja dla wsi". 8.50 Dziennik poranny. 9.00 Transmisja Nabożeństwa z Kolegiaty Szamotulskiej (przez Poznań). Kazanie wygł. ks. dr. Leonard Świderski (Wr.). 10.30 Muzyka (płyty). 11.45 „Kultur. znaczenie misyj katolickich" — odczyt 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa 12.03 Koncert rozrywkowy. 14.00 Reportaż z życia. 14.30 Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. 15.30 „Audycja dla wsi". 16.00 Konc. rekl. 16.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Walczyki pani Ludwiki". 17.00 Koncert symfoniczny. Wykonawcy: Orkestra Symfoniczna pod dyr. Faustyna Kulczyckiego i Józef Cetner. 19.00 „Literaci i mecenas". 19.20 Muzyka rozrywkowa (płyty). 20.20 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny.

21.00 „NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI": P. T. „LWOWSKA JESIEŃ". 21.30 Utwory fortepianowe. 22.00 „Fantazje operowe i operetkowe". 23.00 Muzyka taneczna (płyty).

Poniedziałek, 19 października

6.30 „Kiedy ranne...". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). 7.15 Dzien. por. 7.30 Muzyka (pł.), 8.00 Aud. dla szkół.

11.30 Aud. dla szkół 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Konc. ork. wojsk. (z Wilna). 12.40 „O niektórych trudnościach wychowawczych": „Samowola" pogad. — wygł. Z. Charszczewska. 12.50 Dzien. południowy.

15.00 Wiad. gosp. 15.15 Utwory G. Bizet'a (pł.). 15.55 „Wszystkiego po trochu" — aud. dla dzieci w oprac. W. Tatarkiewicz - Małkowskiej. 16.15 „Nowa pisownia — wskazówki praktyczne" — d-ra H. Friedricha. 16.30 Utwory dwufortepianowe w wyk. Ign. Rosenbauma i J. Sulikowskiego: L. Nikołajew: Suita h-mol op. 13 (I wykonanie), C. Cui: Nokturn Des-dur op. 69. 17.00 „Od Leszczyńskiego do Konarskiego" — odczyt — wygł. K. Piwarski (z Krakowa). 17.15 Trio Salonowe P. R. 17.50 „Lanital i tkaniny szklane" — pogad. — wygł. inż. L. Awin. 18.00 Pogad. aktualna, 18,10 Wiad. sport. 18.20 Konc. rekl, 18,45 Progr. na jutro. 18,50 „Co wam powiem o zdrowiu" — gawęda dla młodzieży wiejskiej wygł. dr. M. Kacprzak. 19.00 Aud. żołnierska.

19.35 Fryderyk Smetana: Kwartet Smyczkowy e-moll (Z mojego życia): Wyk. Drezdeński Kwartet Smyczkowy.

20.05 Koncert muzyki jugosłowiańskiej. Wyk. L. Slatin — śpiew, P. Domicic — fortep. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 Pogad. aktualna. 21.00 „Od Sygietyńskiego do Brzozowskiego" — wieczór lit. poświęcony krytyce ostatniego półwiecza — w oprac. St. Adamczewskiego. 21.30 Muzyka lekka (pł.). 22.00 Koncert w wyk. Ork. Symf. P. R. 23.00 Muz. tan. (pł.).

Nie głos sumienia

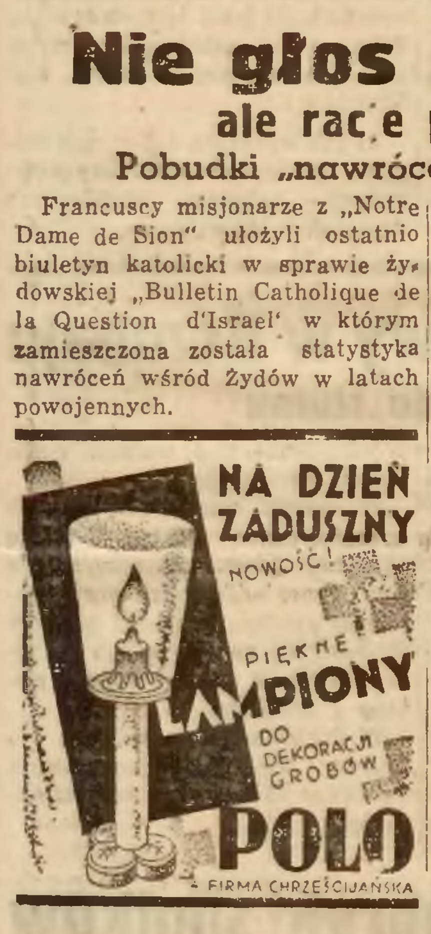
ale racje polityczne

Pobudki „nawróceń" wśród żydów

Francuscy misjonarze z „Notre Dame de Sion" ułożyli ostatnio biuletyn katolicki w sprawie żydowskiej „Bulletin Catholique de la Question d'Israel' w którym zamieszczona została statystyka nawróceń wśród Żydów w latach powojennych.

Okazuje się, że na czele miast, w których nawróceń tych było najwięcej, znajduje się Wiedeń, gdzie od r. 1910 do 1934 przyjęło katolicyzm 5.355 żydów, czyli daje to przeciętnie ok. 213 konwersyj rocznie.

Misjonarz o. Bonsirven, który zestawił statystykę nawróconych żydów, wnioskuje, że w motywach tych nawróceń przeważały niestety więcej niż głos sumienia, racje ubocznej natury, głównie polityczne. Zwłaszcza wystąpiło to jaskrawo na Węgrzech, gdzie w r. 1919 po stłumieniu bolszewickich rządów Beli Kuna przerażeni żydzi zaczęli się tłumnie „nawracać" i liczba tych wśród nich, którzy przyjęli chrzest, wyniosła wtedy 4.226, podczas gdy w latach następnych gdy panika minęła, ilość nawracających się żydów ogromnie zmalała n. p. w r. 1924 wynosiła zaledwie 243 osoby.



Rozdawca „papieskich orderów"

na ławie oskarżonych

Na 12 listopada wyznaczono w wydziale III karnym Sądu Okręgowego termin procesu w sensacyjnej aferze szantażowej Edwarda Wojdyły i Marka Fajnbojma.

Wojdyło pod pozorem przyznania orderów papieskich szeregowi wysoko postawionym osobistościom wyłudził od wysokich dygnitarzy państwowych własnoręczne podpisy, i operując nimi podawał się za osobę pozostającą z nimi w bliskim kontakcie.

Na rozprawę wezwano szereg świadków ze sfer urzędniczych, jak również kilku dyrektorów większych firm przemysłowych w stolicy, które Wojdyło oszukał przyrzekając załatwienie spornych spraw w urzędzie -patentowym.

Próba założenia

bardzo pożytecznej linii lotniczej

Samolot Polskich Linij Lotniczych „Lot", który w dniu 27 b. m. odbędzie pierwszy lot techniczny do Palestyny, zabierze ze sobą pierwszą pocztę, jaka przewieziona będzie z Polski do Palestyny w ciągu dwóch dni całkowicie drogą powietrzną polskim samolotem. Listy zaopatrzone będą w specjalny stempel z napisem: „Pierwszy lot ···owy Polska — Palestyna".

W roku bieżącym odbędzie się jeszcze kilka takich przelotów technicznych. Stanowić one będą przygotowanie do otwarcia regularnej komunikacji lotniczej między Polską a Palestyną, które spodziewane jest wiosną roku przyszłego.

Przelot nad morzem na szlaku lotniczym Polska — Palestyna wynosi 1.228 km. Przelot z Aten na wyspę Rhodos wynosi 443 km.; na wyspie tej samoloty będą lądować i zaopatrywać się w paliwo. Z wyspy Rhodos do Haify dystans wynosi 785 km.

W dobie zmian w sądownictwie

Warto przypomnieć sprawę sędziego Jungwica

Drobna to, ale charakterystyczna sprawa. W roku ubiegłym wszyscy adwokaci otwoccy wystąpili ze wspólną skargą do p. prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie na niewłaściwy sposób wykonywania funkcyj urzędowych przez sędziego sądu grodzkiego w Otwocku p. Jungwica. Chodziło o nieodpowiedni, uwłaczający powadze togi sędziowskiej stosunek do adwokatów, świadków i publiczności, przy czym w skardze wskazano szereg bardzo jaskrawych przykładów.

Skarga przedostała się na łamy prasy, („Warsz. Dz. Nar." z lipca r. ub.), wskutek inspiracji jednego z adwokatów. I... na tym koniec. Nie reagował p. Jungwic, nie reagowali jego zwierzchnicy, nie reagowały władze naczelne wymiaru sprawiedliwości. W ciągu kilkunastu miesięcy sprawa leżała gdzieś pod suknem, a p. Jungwic nadal... urzędował.

Wreszcie adwokat, który zamieścił notatkę o p. Jungwicu otwarcie oświadczył władzom sądowym, że on był jej autorem i oczekiwał konsekwencyj. Nic podobnego. Konsekwencje nie nastąpiły.

Dziś mija już około 15 miesięcy od czasu złożenia skargi na p. Jungwica przez adwokatów otwockich. Czy nie czas byłby wreszcie zbadać tę sprawę i nadać jej właściwy bieg?

„Narodowi polskiemu na chlubę"

Uchwała Polek ze Śląska Opolskiego

Ostatnio w Raciborzu odbył się I. Ogólny Zjazd Polek z całego Śląska Opolskiego. Zjazd uchwalił rezolucję z której podajemy wyjątek:

„Dzieci nasze na prawych i wiernych Polaków wychowywać będziemy, aby Narodowi Polskiemu chlubę, a Ludowi Polskiemu na Śląsku pożytek przyniosły".

W tym samym czasie otwarto w Raciborzu wystawę rolniczą, zorganizowaną przez polskie towarzystwa rolnicze. Wystawa odznacza się sprawną organizacją, wysokim poziomem i starannym doborem eksponatów.

Bywa i tak

Zbliża się ciągnienie I-ej klasy Loterii Państwowej. Wielu graczy gra stale na tym samym numerze, daje się to zauważyć w kol. Dzierżanowskiego, gdzie od szeregu loteryj system ten ma wielu zwolenników.

Metoda ta nie jest zła, dla przykładu dość wspomnieć, że na Nr. 51047 w ciągu jednego roku ci sami gracze wygrali dwukrotnie raz 10.000 zł. i w parę miesięcy potem 100.000 zł. Kto zatem chce do I-ej klasy zatrzymać ten sam numer losu, niech z kupnem biletu loteryjnego nie zwleka i śpieszy do kol. Dzierżanowskiego (Nowy Świat 64, oddz. Freta 5) po odbiór swego numeru, gdyż w razie spóźnienia bilet może być sprzedany komu innemu, a potem jak przykro, gdy wygrana nas ominie. (N).

Żydzi ukamienowali Polaka

ojca trojga dzieci

Na rynku drzewnym w Wilnie na 22-letniego szofera W. Sosnowskiego napadło dwóch żydów, którzy obrzucili go kamieniami. Jeden z kamieni ugodził Sosnowskiego w głowę, wywołując tak ciężkie obrażenie, że przewieziony do szpitala nieszczęśliwy zmarł. Sosnowski pozostawił żonę i troje dzieci. Policja wszczęła dochodzenie.

Niesłychany wyzysk arystokratki

80 gr. za dzień pracy

W powiecie jarosławskim, w dobrach hr. Zamojskiej, Laski i Chlopice, wybuchł strajk robotników rolnych, zatrudnionych przy kopaniu kartofli i buraków. Robotnicy żądają podwyższenia płacy dziennej, która wynosi dotychczas 80 groszy.

Tragiczny

Wypadek kolejowy

pod Jędrzejowem

Na przejeździe kolejowym, na przystanku Sobków w pow. jędrzejowskim, wydarzyła się tragiczna katastrofa kolejowa. Zdążający z Chęcin do Jędrzejowa pociąg osobowo - towarowy najechał na jednokonną furmankę, powożoną przez Jana Kosińskiego z Wierzbicy. Wóz został doszczętnie rozbity, a Kosiński i jadący z nim Witold Staniak ponieśli śmierć na miejscu. Zabity został również koń. Śledztwo nie ustaliło dotychczas, kto ponosi winę za wypadek.

Pamiętajcie

o Waszych zmarłych!

Już niedługo przypada święto zmarłych. W dniu Zaduszek wszystkie myśli kierują się ku naszym drogim cieniom, które od nas odeszły bezpowrotnie. Czas złagodził niejeden ból, ale pamięć o bliskich naszym sercom duszach pozostaje na zawsze. Czcimy ich pamięć przez składanie kwiatów na grobach i zapalanie lampek nagrobkowych. Jak co rok wszyscy zaopatrują się w lampki i świece nagrobkowe firmy „Polo", gdyż lampki „Polo", najtańsze i najlepsze palą się najdłużej i nie gasną na wietrze. Lampki i świece nagrobkowe „Polo" są do nabycia wszędzie. (N)

Ogłoszenia drobne

ABC sportowe

O wznowienie stosunków

polsko-czechosłowackich

Ostatnio prasa czeska zamieściła pogłoski o rzekomym wznowieniu stosunków sportowych pomiędzy Polską a Czechosłowacją, które zostały zerwane z górą przed dwoma laty, kiedy Polska odwołała nagle wyjazd drużyny piłkarskiej na mecz z Czechosłowacją w Pradze.

Jak się okazuje, na terenie Czechosłowacji wśród miejscowej Polonii istnieje dużo materiału palnego. Oto wychodzący w Morawskiej Ostrawie „Dziennik Polski" stwierdza, że droga do porozumienia z Polską na drodze sportowej prowadzi przez Śląsk Cieszyński. Pismo to przypomina drakońskie zarządzenia cieszyńskiej żupy piłkarskiej, która w roku zeszłym zdyskwalifikowała wszystkie polskie kluby sportowe w Czechosłowacji za to, iż chcąc złożyć hołd poległym lotnikom polskim, odmówiły rozegrania meczów z Czechami.

Dziennik ten pisze dalej: „Akt, którym tak bezwzględnie zdeptano honor sportu polskiego i poszkodowano dotkliwie naszę polskie kluby sportowe, musi zostać unieważniony. Kary pieniężne zwrócone, a kluby, które wskutek dyskwalifikacji spadły do niższej klasy, przesunięte automatycznie o klasę wyżej".

„Ten, który chce mówić o nawiązaniu zerwanych stosunków sportowych — pisze dziennik — musi szukać środka ciężkości tego zagadnienia nad Olzą. Tutaj przede wszystkim trzeba naprawić krzywdę i usunąć gorszące zło.

Z kraju i zagranicy

— Nasze władze państwowo - sportowe zainteresowały się wreszcie sportem pływackim, którego poziom jest ogromnie niski. Z inicjatywy PUWF-u Polski Związek Pływacki zabiega o sprowadzenie trenera zagranicznego. Pertraktacje w tej sprawie prowadzi Związek z trenerem amerykańskim, który niedawno był w Warszawie z pływacką drużyną amerykańskich olimpijczyków.

— Zarząd Ligi PZPN udzielił zezwolenia mistrzowi Polski w piłce nożnej Ruchowi na odbycie tournee po Francji. Ruch wyjedzie prawdopodobnie w pierwszych dniach listopada. Wszystko przemawia za tym, że Ruch wyjedzie znów z tytułem mistrza Polski.

— Motocyklista niemiecki Henne, który niedawno ustanowił absolutny rekord świata szybkości motocyklowej (272,2 km. na godzinę), jest obecnie w posiadaniu aż 23-ch najlepszych wyników światowych na motocyklu.

— Podsekretarz stanu wychowania fizycznego w gabinecie francuskim prowadzi obecnie akcję celem zrealizowania ustawy o wprowadzeniu 5 godzin wychowania fizycznego tygodniowo w szkołach francuskich I i II stopnia.

Wielka mowa Rosenberga demaskuje

Spisek komunistyczno-żydowski

przeciwko narodom Europy

BERLIN, 16. 10. Na przyjęciu dla przedstawicieli dyplomacji i prasy zagranicznej w Berlinie kierownik partyjnego urzędu spr. zagran. dr. Rosenber zwrócił się z apelem do wszystkich narodów o zrozumienie stanowiska Niemiec, podyktowanego troską o całość kulturalną Europy. Wskazując na hasło bolszewickie: „Walka przeciw faszyzmowi" Rosenberg oświadczył, iż pod faszyzmem bolszewizm rozumie wszystkie siły nie bolszewickie na całym świecie. W nadziei, iż przedstawiciele epoki liberalistycznej uznają go za sojusznika; bolszewizm liczy na to, że demokratyczny aparat państwowy usunie „rozbudzone siły" (mówca ma tu na myśli ruchy nacjonalistyczne), by utorować mu drogę.

Nie stają przeciwko sobie ani proletariat ani mieszczaństwo, ani bolszewizm i faszyzm, lecz bolszewizm światowy staje przeciwko Europie. Jest to „nienawiść tłuszczy przeciwko wszelkiej pańsstwowości europejskiej, związana w naszej epoce ze światową konspiracją żydowską".

Wspominając o mowie Thoreza przeciwko Niemcom Rosenberg powiedział: „Niemcy nie chcą utożsamiać narodu francuskiego z Thorez'em, który napastuje dziś Niemcy z polecenia obcego mocarstwa". Mowa Thorez'a wywołała w Niemczech uzasadnione silne oburzenie. Niemcy nie zapominają jednakowoż, iż celem tego komunisty było uniemożliwienie szczerego zbliżenia pomiędzy Niemcami a Francją. Wobec tendencji światoburczych bolszewizmu, narody europejskie, zawierając pakty pokojowe, powinny unieszkodliwić zawodowych truścicieli politycznych. Pakt pomiędzy Francją i Rosją sowiecką pomyślany był ze strony sowieckiej nie jako przyczynek do pokoju zbiorowego, lecz jako droga do utworzenia bloku pod kierownictwem sowieckim. My zaś jesteśmy świadomymi Europejczykami. Wierzymy, że Niemcy nie są same na świecie, że mamy sąsiadów, z którymi utrzymujemy stosunki gospodarcze i kulturalne i dalej utrzymywać je chcemy.

Widzimy rozpad świata i upadek szlachetnych ideałów. Widzimy zarazem zamieszki i straszliwe wojny domowe. Słyszymy, iż „armja czerwona jest wojskiem rewolucji światowej". Widzimy przygotowania wojskowe na pograniczu Sowietów. Z drugiej strony stają nam przed oczyma miasta, zamki, kościoły starej dostojnej Europy. Widzimy Windsor, Westminster, wielkie pałace florenckie, groby królewskie szwedzkie i zamek Krakowa. Wiemy, iż są to wszystko wartości wspólne. Czyżby miały one ulec zniszczeniu podobnemu, jak kościoły barcelońskie i Alcazar toledański? Nie. Pozostawiamy Moskwie prawo urządzenia sobą według własnego uznania. Odrzucamy jednak jej doktrynę antyeuropejską i pragniemy obrony świętości Europy.

Przyjaźń z Francją trwa bez zmian

Belgia wierna traktatom

Pakt francusko-sowiecki niepokoi opinię belgijską

BRUKSELA, 16. 10. Oświadczenia najbardziej wpływowych działaczy belgijskich i głosy prasy belgijskiej rzucają światło na istotną treść mowy króla Leopolda III i nowej polityki Belgii. — Wszyscy Belgowie powtarzają, że Paryż nie zrozumiał należycie Brukseli, a głosy prasy francuskiej zdziwiły świat polityczny belgijski. Przyjaźń pomiędzy Belgią a Francją — mówią Belgowie — trwa bez żadnych zmian i Belgia nadal uświadamia sobie swoje zobowiązania międzynarodowe.

Flandria nie zgodziłaby się na powiększenie sił zbrojnych belgijskich, gdyby król nie dał zapewnienia, że te nowe siły będą użyte wyłącznie w sprawach Belgii. — Większość opinii obawiała się ewentualnych skutków paktu francusko-sowieckiego. Flamandowie gotowi do obrony swojej ziemi nie dopuszczają możliwości walki na obcej ziemi w wyniku traktatów międzynarodowych.

W Brukseli z całą siłą podkreślają, że jedynym niebezpieczeństwem grożącym Belgii jest potęga wojskowa Niemiec. Mowa króla w niczym nie występuje przeciw interesom Francji. Francja zyskuje realnie na tym, że armia belgijska będzie zdolna stawić czoło inwazji idącej z północo-wschodu i wschodu, i że będzie pod tym względem silniejsza niż w 1914 r. M. in. nic nie stoi na przeszkodzie porozumienia się sztabów francuskiego i belgijskiego, a pisma wymienione w marcu 1936 r. pozostają całkowicie w mocy.

Podkreślają tu wreszcie, że nie ma mowy o wymówieniu przez Belgię zobowiązań wobec Ligi Narodów i że Belgia uważa, iż wszelka decyzja instytucji genewskiej o udzieleniu wzajemnej pomocy byłaby nadal dla niej wiążąca.

———ooo———

Largo Caballero naczelnym wodzem czerwonych

Dyktatura w Madrycie

MADRYT, 16. 10. „Gazeta Official" opublikowała zarządzenie ministerstwa wojny, mocą którego premier Largo Caballero mianowany został naczelnym wodzem wszystkich sił zbrojnych. Dekret ten ustanawia generalny komisariat wojny, którego zadaniem będzie wykonywanie kontroli społeczno-politycznej nad siłami zbrojnymi oraz utrzymywanie łączności między dowództwem wojskowym a szeregami walczących. Komisarzem generalnym został mianowany obecny minister spr. zagranicznych Alvarez Delvayo. Skupienie w rękach premiera Caballero naczelnej władzy wojskowej i cywilnej oznacza w praktyce ustanowienie dyktatury w Madrycie.

Transport broni sowieckiej

OVIEDO, 16. 10. Przed trzema dniami do portu w Digijon nadeszły znaczne transporty broni i amunicji, przywiezione przez statki sowieckie. Do tego samego portu przybyły także transporty broni z Meksyku.

Zatruwanie źródeł

OVIEDO, 16. 10. Przez całą ubiegłą środę generał Aranda porozumiewał się przez radio z główną kwaterą wojsk powstańczych. Generał potwierdził, że w oddziałach jego panuje znakomity duch, a ludność cywilna odznacza się wielką odwagą i oddaniem dla sprawy. W wioskach, zajętych ostatnio, powstańcy mieli sposobność przekonać się, że oddziały rządowe przed opuszczeniem tych wiosek zatruły wszystkie studnie.

Na froncie Oviedo siły rządowe liczą około 30.000 ludzi. Według ogólnej opinii, wojska rządowe w Asturii wygrywają swą ostatnią kartę, szturmując zaciekle Oviedo.

Madryt odcięty od Walencji

SEWILLA, 16. 10. Wszystkie ważniejsze punkty strategiczne w okolicach Madrytu zostały zbombardowane przez samoloty powstańcze. Lotnisko w Madrycie zostało całkowicie zniszczone. — Podczas walk powietrznych 2 samoloty rządowe zostały strącone i spadły poza liniami wojsk narodowych. Obaj piloci odnieśli rany i zostali wzięci do niewoli.

PARYŻ, 16. 10. Rozgłośnia w Teneryfie, znajdująca się w ręku powstańców, donosi o przerwaniu linii kolejowej Madryt — Walencja.

Zdobycie Aldadov

PARYŻ, 16. 10. „Le Temps" donosi z Burgos, że oddziały narodowe zajęły miejscowość Aldadov. W ręce powstańców wpadło 200 jeńców.

SAINT JEAN DE LUZ, 16. 10. W ciągu ubiegłej nocy strażnicze statki powstańcze zatrzymały o 27 mil od Pasajos rządowy parowiec „Galerna", który opuściwszy Bayonne, płynął do Bilbao, mając na swym pokładzie 84 marynarzy i podróżnych oraz ważną korespondencję. „Galerna" utrzymywała od pewnego czasu stałą łączność między Bilbao i konsulatem hiszpańskim w Bayonne. Wśród pasażerów znajdował się przewodniczący międzynarodowej komunistycznej pomocy dla rewolucji. Załogę i pasażerów „Galerny" przewieziono do San Sebastian, gdzie osadzono ich w więzieniu.

Wielka eksplozja „biszkoptów"

przeznaczonych dla czerwonej Hiszpanii

PARYŻ, 16. 10. (tel. wł.) Transporty broni, które szły z Francji do Hiszpanii zostały zastąpione, po wprowadzeniu neutralności, przez transporty środków żywności oraz materiałów opatrunkowych.

Koleje francuskie są wprost zawalone wagonami towarowymi, których zawartość deklarowana była jako biszkopty, wata, bandaże itd. W wielu wypadkach towary te wyładowywane były w portach francuskich ze statków sowieckich i kolejami francuskimi przez granicę katalońską dostawały się do Hiszpanii. W ten sposób „czerwona pomoc" miała się jakoby przyczyniać do zmniejszenia ciężkiej sytuacji rannych oraz kobiet i dzieci w Hiszpanii.

Obecnie oszustwo wyszło na jaw. W miejscowości Narbonne, jeden z wagonów pociągu towarowego, wiozący jakoby biszkopty, zapalił się, wskutek czego szereg wagonów wyleciało w powietrze z ogromnym hukiem, eksplodując z siłą, o jaką trudno było podejrzewać niewinne ciasteczka. W odległości 100 m. od miejsca wybuchu, nie ma ani jednej szyby w okolicznych domach. Okazuje się, że wszystkie transporty deklarowane jako środki żywności i materiały opatrunkowe, były w rzeczywistości transportami materiału wojennego, przesyłanymi do Hiszpanii.

Eksplozja w Narbonne wywołała wielką konsternację wśród komunistów francuskich.

Francja domaga się wyjaśnień

w związku z mową króla Leopolda

PARYŻ, 16. 10. Konferencja, jaka odbyła się w czwartek między ministrem spraw zagranicznych Delbosem a premierem Blumem — przybrała szersze rozmiary. Wzięli w niej bowiem udział minister obrony narodowej Daladier, gen. Gamelin oraz sekretarz generalny Quai d'Orsay Leger. Przedmiotem tych obrad była naturalnie sprawa nowej polityki belgijskiej.

W oczekiwaniu wyjaśnień Belgii rząd francuski przygotowuje notę, która ma być doręczona w Brukseli. Rząd francuski domagać się w niej będzie sprecyzowania stanowiska rządu belgijskiego wobec następujących zagadnień:

1) jaką istotną wartość rząd belgijski zamierza przywiązywać do istniejącego traktatu lokarneńskiego,

2) w jaki sposób zamierza się ustosunkować obecnie do przyszłej konferencji 5 mocarstw lokarneńskich, 3) jakie jest stanowisko Belgii wobec zobowiązań, wynikających dla niej z paktu Ligi Narodów i

4) jak wyobraża sobie rząd belgijski funkcjonowanie dotychczasowych układów wojskowych francusko - belgijskich.

Stan wyjątkowy w Bombaju

Salwy do tłumu

BOMBAJ, 16. 10. Rozruchy religijne pomiędzy Hindusami a Muzułmanami rozgorzały na nowo ze zdwojoną gwałtownością i pociągnęły za sobą wiele ofiar. W ciągu ponownych walk zginęło 18 osób, a około 170 odniosło rany. Należy zaznaczyć, że lista zabitych i rannych nie jest jeszcze zamknięta.

Ośrodkiem rozruchów była dzielnica Byculla. Policja musiała kilkakrotnie interweniować i oddała 5 salw w kierunku tłumu manifestantów. Zarówno Hindusi jak i Muzułmani walczyli z niezwykłą zaciętością.

W innych dzielnicach miasta doszło również do starć, które przybrały ostry charakter. Demonstranci obsypywali się wzajemnie gradem kamieni i pustych flaszek. Na pomoc policji miejskiej wysłano oddział wojska, złożony z 500 ludzi.

W Bombaju ogłoszono stan wyjątkowy. Ruch na ulicach miasta pomiędzy 23 a 6 rano jest wzbroniony.

Związki zawodowe przeciwko chałupnikom

Podciągnięcie chałupnictwa pod ustawy robotnicze

Wobec rozrostu chałupnictwa włókienniczego, szczególnie we wsiach, które po ich elektryfikacji masowo przystępują do produkcji włókienniczej, zagrażając fabrykom w miastach, w dniu dzisiejszym przybyła do Warszawy delegacja łódzkich włókniarzy w osobach b. posła Arciszewskiego i sekretarza Związku Zawodowego p. Walczaka.

Delegacja ta była przyjęta przez ministra opieki społecznej, p. Zyndram - Kościałkowskiego, przedstawiając mu skutki niezdrowej konkurencji w tej dziedzinie. Delegacja prosiła p. ministra o wydanie zarządzenia, mocą którego możnaby podciągnąć chałupników pod ustawy obejmujące robotników. Według zapewnień delegacji, p. min. Kościałkowski przyrzekł zająć się tą sprawą i polecił przedstawić sobie materiał, dotyczący wszystkich przejawów w związku ze wzrostem chałupnictwa.

Wycieczka parlamentarna

w Rożnowie i Mościcach

Wczoraj o g. 8,30 przybyła do Tarnowa wycieczka członków rządu, posłów i senatorów, celem zwiedzenia robót około zapory wodnej w Rożnowie i Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach. W sali roznowskiego kasyna wysłuchano referatów o gospodarce wonej i o budowie tamy zaporowej. Następnie zademonstrowano uczestnikom wycieczki zalewanie części zapory betonem.

Z Rożnowa członkowie wycieczki udali się do Mościc, gdzie wysłuchali prelekcji o historii fabryki i o konieczności dalszej elektryfikacji kraju, po czym zwiedzali objekty fabryczne.

W godzinach wieczornych wycieczka odjechała do Krakowa.

60 samolotów

dla armii polskiej

Jest na ukończeniu wielka zbiórka na Fundusz Obrony Narodowej wśród ciężkiego przemysłu na Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskiem.

Niezależnie od ofiar pieniężnych huty i kopalnie ufundują 60 samolotów dla lotnictwa wojskowego. Do Warszawy przybędzie specjalna delegacja, celem uroczystego przekazania nowych samolotów lotnictwu wojskowemu.

Polityka gdańskiego urzędu pracy

Zagraża interesom polskim

GDAŃSK, 16. 10. Ostatnio gdański urząd pracy zaczął odrzucać generalnie wnioski polskich firm, względnie polskich organizacyj zawodowych, nie dopuszczając w ten sposób do swobodnego wyboru przez te firmy załogi robotniczej oraz przekreślając tym samym uprzednie porozumienie firm z jedną z polskich organizacyj zawodowych, dążących do znalezienia pracy dla swych bezrobotnych członków. — Zarazem ujawniły się próby odebrania jednej z polskich organizacyj zawodowych w Gdańsku prawa pośrednictwa, które posiadała ona od szeregu lat.

Postępowanie gdańskiego urzędu pracy godzi zarówno w interesy polskich firm, jak w ich prawo doboru robotników tak według kwalifikacyj, jak i narodowości.

P. Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku interweniował w tej sprawie w senacie.

Trup bez głowy

w Al. Jerozolimskiej

W godzinach wieczornych al. Jerozolimską jechał w kierunku dworca Głównego z nadmierną szybkością autobus, który na wprost domu nr. 79 najechał na wychodzącego z za skręcającej dorożki 24-letniego Leona Złotnickiego.

Koła autobusu zmasakrowały w straszny sposób ciało nieszczęsnej ofiary, doszczętnie miażdżąc głowę. Autobus zwiększył szybkość i nie dało się zauważyć jego numeru. Policja poszukuje sprawcy katastrofy.

„Dar Pomorza"

w kanale Panamskim

Statek szkolny „Dar Pomorza", który odbywa zimową podróż ćwiczebną z uczniami Państwowej Szkoły Morskiej po minięciu Madery i Wysp Kanaryjskich wszedł w strefę wiatrów passatowych, co pozwala przypuszczać, że przybędzie on do Colon (Panama) w przewidzianym przez program pływania terminie, tj. 11 listopada rb. Na statku wszystko w porządku, załoga i uczniowie zdrowi.

Ewentualną pocztę należy wysyłać z kraju najpóźniej do dnia 30 października rb., adresując: Panama Agencies Co. COLON (Panama Canal) U. S. A. Polish Training Ship „Dar Pomorza".

Rekwizycja fabryki silników

Zastosowanie ustawy o nacjonalizacji przem. woj.

PARYŻ 16. 10. Od 33-ech dni strajkują robotnicy zakładów lotniczych i samochodowych „Sautter Harle" w Paryżu, które wykonywują zamówienia dla wojska. Strajkujący robotnicy w liczbie 1.200 okupowali zakłady i odmówili zwrotu ministerstwu marynarki planów konstrukcyjnych, stanowiących tajemnicę wojskową. Rząd postanowił wystąpić w sposób energiczny.

Opierając się na ustawie, wydanej w 1877 roku i znowelizowanej w czerwcu ubiegłego roku, minister marynarki wydał rozkaz o zarekwirowaniu fabryki, która będzie poddana pod kontrolę władz wojskowych. Robotnicy zostali wezwani do powrotu do pracy w terminie prekluzyjnym do poniedziałku. Energiczne zarządzenie gabinetu Bluma wywołało silne wrażenie w kołach robotniczych.

Likwidacja wolnomyślicieli

w Poznaniu

POZNAŃ, 16. 10. Decyzją starostwa grodzkiego w Poznaniu został rozwiązany Związek Polskiej Myśli Wolnej — oddział w Poznaniu. Przewodniczącym tego związku był b. artysta dramatyczny, Rosiński. Likwidatorem związku starosta grodzki mianował p. Bardzińskiego.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

URODZINY KRÓLA KAROLA

BUKARESZT, 16. 10. Wczoraj obchodzono tu 43 rocznicę urodzin króla Karola.

W stolicy odprawione zostało uroczyste Te Deum, po czym składano monarsze życzenia.

ŚMIERĆ RASA NASIBU

GENEWA, 16. 10. Ras Nasibu zmarł w dniu dzisiejszym na zapalenie płuc.

WYSTAWA GRAFICZEK POLSKICH W BUDAPESZCIE

BUDAPESZT, 16. 10. Odbyło się tu uroczyste otwarcie wystawy malarskiej kobiet polskich i węgierskich. Dział polski reprezentują pp. Krasnodębska, Gardowska, Krzyżanowska, Kuczborska, Otrębska, Stankiewiczówna, Telakowska, Zawicka, Kaszkowska i inne.

Rekordowy lot

LONDYN, 16. 10. Lotniczka angielska Jean Batten, która przedsięwzięła samotny lot Anglia — Nowa Zelandia, zakończyła o godzinie 5-tej rano ten przelot, lądując w Auckland na Nowej Zelandii.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony. 666-62 (sekretarjat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń i Kantor (prenumerata) — Aleje Jerozolimskie 3a. I piętro, tel. 7-27-33. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wojciech Zaleski.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC", Sp. z ogr. odp.